STRAŻ

PO STRASZLIWEJ KATASTROFIE KOLEJOWEJ WE FRANCJI



Zdjęcie nasze przedstawia obraz straszliwej katastrofy pociągu pośpiesznego na linii Paryż — Saint Etienne, która wydarzyła się przed stacją Vileneuve Saint Georges. W katastrofie tej poniosło śmierć przeszło 20 pasażerów oraz kilkadziesiąt osób zostało ciężko rannych.

NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 22

To warto przeczytać!

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — przyznanie i zatwierdzenie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. zgodnie z P. S. 245—10 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) Konrad Mrozik z Kat. S. M. M. Pelplin z Pelplina do Gostyczyna, Bruchniewa i Czerska na dzień od 31 lipca do 2 sierpnia, z Czerska do Pruszcz-Bagienica na dzień 3 sierpnia, z Pruszcz-Bagienica do Terespol Pom. na dzień 7 sierpnia, z Terespola Pom. do Błądzimia i Bydgoszczy, z Bydgoszczy do Błądzimia na dzień 9 sierpnia, z Błądzimia do Gostyczyna i Pelplina na dzień 11 sierpnia,

2) Antoni Markuszewski z Pom. Okr. Piłki Nożnej z Torunia do Bydgoszczy i z powrotem na dzień 7 sierpnia br.,

3) Tow. Gimn. „Makabi" dla 23 zawodników z Włocławka do Gdańska i z powrotem w czasie od 31 lipca do 2-go sierpnia br.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez Obwodowych Komendantów PW.:

1. Komenda Obwodu PW. 59 p. p.
2. Komenda Obwodu PW. 61 p. p.
3. Komenda Obwodu PW. 62 p. p.
4. Komenda Obwodu PW. 64 p. p.
5. Komenda Obwodu PW. 1 Bat. Strzelc.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. w z. **Czermak Kazimierz,** kpt.

Sprawozdanie z kursu koncentracyjnego, zorganizowanego dla strzelczyń powiatu nieszawskiego od 1 — 7 czerwca 1937 r. w Aleksandrowie Kuj.

„W zdrowym ciele zdrowy duch" — oto hasło, któremu winna hołdować młodzież zarówno męska jak i żeńska. W myśl tego hasła Powiatowa Komenda Z. S. powiatu nieszawskiego zorganizowała kurs koncentracyjny dla strzelczyń. Z powodu prac sezonowych na kurs przybyło mniej strzelczyń, niż było przewidziane. Rozpoczęcie nastąpiło 1 czerwca b. r. Udział w kursie wzięło 25 strzelczyń; ukończyło go 23. Z tego:

z Oddziału z Janowa — 5 strzelczyń,
z Oddziału z Nieszawy — 8 strzelczyń,
z Oddziału z Radziejowa — 3 strzelczynie,
z Oddziału z Aleksandrowa — 3 strzelcz.,
z Oddziału z Ciechocinka — 3 strzelczynie
z Oddziału z Służewa — 1 strzelczyni.

Jedna z Ciechocinka wyjechała z powodu choroby. Jedna z Aleksandrowa została zwolniona z powodu choroby ojca. Za organizację i szkolenie kursu odpowiedzialną była ob. Mamrotówna H.

Na komendantkę kursu wyznaczono ob. Kołtuńską Annę — Komendantkę Oddziału Żeńskiego Z. S. w Nieszawie.

Na szefa kursu wyznaczono ob. Dzióbównę Wandę — szefa Oddziału Z. S. w Służewie.

Na kwatermistrza wyznaczono ob. Kręcicką Janinę — szefa Oddziału Ż. Z. S. w Aleksandrowie.

Strzelczynie zostały zakwaterowane w domu jednego z obywateli aleksandrowskich, otrzymując wyżywienie z kuchni strzeleckiej, prowadzonej w własnym zakresie.

Szkolenie odbyło się według programu zatwierdzonego przez Okręgową Komendantkę P. K. ob. Kobrynowiczową Stanisławę, która przeprowadziła inspekcję kursu przez całodzienny pobyt na kursie.

Wykłady z O. P. L. G. prowadzili: instr. Ochędalski, instr. Szewczyk, instr. Wrzewiecki, instr. Lojec St.

Wykłady z nauki służby — kpt. Teodorczyk M. i Stankiewicz A.

Wychowanie obywatelskie — ob. Słowiecka J.

Zagadnienia organizacyjne — ob. Mamrotówna H.

Łączność, musztrę i teren. — ob. Kołtuńska A.
Wychowanie fizyczne — ob. Łączyńska.
Strzelectwo — pl. Burzyński i H. Mamrotówna.
Łucznictwo — ob. Mamrotówna H.
Higiena — dr Solson.

Strzelczynie otrzymały zaświadczenia z ukończenia kursu koncentracyjnego oraz oddzielne z ukończenia kursu informacyjnego O. P. L. G.

Punktem kulminacyjnym ich pracy było wzięcie udziału w zakończeniu roku wyszkoleniowego oraz podczas Święta Sportowego. Strzelczynie wykazały tam swą sprawność fizyczną, karność organizacyjną oraz ideowe nastawienie.

W konkurencjach zajęły następujące miejsca:
Strzelanie z kb. k. z. — I i II miejsce,
rzut kulą — I miejsce,
rzut oszczepem — II miejsce,
w sztafecie — II miejsce.

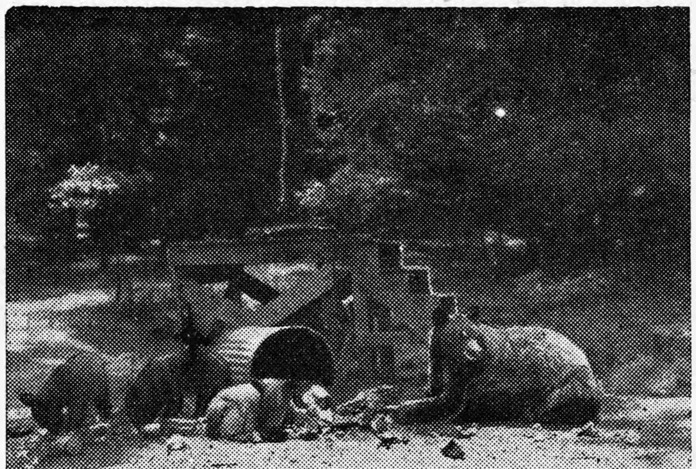
W siedzibie kursu utworzona została wystawa prac kobiecych Z. S. pow. nieszawskiego, dość licznie obesłana i dająca dla oka miły obraz. Szczególnie wiele eksponatów dostarczył Oddział Ż. Z. S. z Ciechocinka. Dwie z tegoż Oddziału otrzymały dyplomy za efektowne wykonanie eksponatów, jedną nagrodę.

Wystawę zaszczycili swą obecnością: p. Starosta Piątkowski, który również dokonał otwarcia jako Prezes Z. S. na pow. nieszawski, Kierownik P. U. W. F. i P. W. ppłk Klementowski, D-ca 14 p. p. płk Sudoł, Komendant Okręgowy Z. S. na powiat nieszawski major Korczewski Jerzy, Powiatowy Komendant Z. S. na powiat nieszawski kpt. Teodorczyk, Kierowniczka P. K. na pow. niesz. ob. Wiśniewska M., pani Starościna Piątkowska, dyr. Zakładów Zdrojowych w Ciechocinku p. St. Wiśniewski i wielu innych przedstawicieli organizacyj i społeczeństwa.

Kurs zakończono dnia 7 czerwca b. r. wśród przedstawicieli Zarządu Powiatowego, Zarządu Oddziałów Z. S. w Aleksandrowie, instruktorów i instruktorek. Ogólny koszt kursu wraz ze środkami lokomocji 392 zł.

H. Mamrotówna,
Powiatowa Komendantka P. K. Z. S.

NIEDŹWIADKI W KALIFORNIJSKIM PARKU NARODOWYM



W górach Kalifornijskich znajduje się Park Narodowy, w którym zwierzęta przebywają na zupełnej swobodzie.

Na zdjęciu niedźwiadki bawiące się beztrosko na leśnej polanie.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VII.
Nr 22 (302)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10 sierpnia 1937

KONFLIKT AZJATYCKI A ROSJA

Chiny, podobnie jak nieszczęśliwa Hiszpania, są od kilkudziesiąciu lat narażone na ostre walki i wstrząsy. Powtarzające się tam sporadycznie wojny domowe zburzyły jedność, a co za tym zawsze idzie i wielkość najpotężniejszego liczbą narodu. Miotając się w konwulsjach przedstawia on odstraszający przykład co może waśń i niezgoda wewnętrzna. W jej to następstwie Japończycy, kontynuując brutalną i zbyt lekkomyślną swą penetrację w głąb olbrzymiego kraju, dotarli do Pekinu. I dopiero pod wpływem tego drastycznego faktu zarysowuje się w Chinach możliwość ugody pomiędzy dwoma najsilniejszymi obozami, jaki z jednej strony reprezentuje nankiński rząd narodowy, a z drugiej sowiecki rząd chiński. Ten ostatni stwarza warunki realne powrotnego zjednoczenia Chin, gdyż wyrzeka się na ogół podstawowych haseł komunistycznych.

Zjednoczenie to dokonałoby się dla celów wojny z Japonią. Pozostawałoby zatem pod cichym protektoratem Rosji, co nas żywo interesuje, jako jej sąsiadów bezpośrednich.

Niezbyt odległe to czasy, gdy marszałek Chang-Kai-Chek pracował w porozumieniu z tym mocarstwem. Jeszcze 1926 roku, szefem sztabu podległych mu wojsk był Blücher, obecny wódz naczelny sowieckiej armii na Dalekim Wschodzie. (W tej chwili Blücher zaginął, niewiadomo co z się nim stało, prawdopodobnie jest w Chinach). Zrywając nieco później z Rosją zwrócił się on energicznie przeciwko prowincjom „czerwonym". Równocześnie zaś podjął energiczną pracę nad reorganizacją i rozwojem nankińskich sił zbrojnych, dążąc do całkowitej niezależności. Widocznie jednak wysiłek ten nie wydał, bo w krótkim czasie wydać nie mógł, oczekiwanych wyników, gdyż kapituluje on dzisiaj na froncie przeciwsowieckim, ażeby z tym większą siłą zwrócić się przeciw Japonii.

A zatem wrażenie, że Rosja utraciła definitywnie swoje wpływy w Chinach okazują się mylne. Wraz z odzyskiwaniem znaczenia przez chiński rząd sowiecki, co wobec błędów japońskich ma miejsce nawet w dzielnicach, zajętych przez wojska narodowe, gwiazda bolszewicka nabiera w Azji nowego blasku. Hasło czerwonych, którzy głoszą wojnę nieubłaganą z okupantami włącznie z odebraniem siłą Mandżurii, budzi entuzjazm wśród Chińczyków. Triumf zaś chińskiego komunizmu narodowego będzie triumfem Rosji, zyskującej w okresie ciężkiego kryzysu zewnętrznego poważnego sojusznika. Tym sposobem Japończycy związani od niedawna przymierzem zaczepno-odpornym z Trzecią Rzeszą zostaną unieruchomieni, jako przewidywani przez Berlin „zbawcy cywilizacji zachodniej". Rozporządzają oni dobrą armią. Lecz Chińczycy górują nad nimi liczbą. Ich rezerwy personalne są niewyczerpane. Zaszachować więc mogą Japończyków skutecznie na tak dla nich odległym teatrze operacyjnym.

Nas tu jednakowoż interesuje przede wszystkim pytanie, czy Rosja weźmie udział jawny w azjatyckim konflikcie. Na pytanie to odpowiadamy raczej przecząco.

Wojennych możliwości sowieckich nie należy lekceważyć wcale. Szczególnie my, Polacy, powinniśmy unikać tego kardynalnego, a tak dla nas groźnego na przyszłość błędu. Otóż stwierdzić trzeba, że realizacja dwóch planów pięcioletnich dała armii czerwonej nowoczesny i dobry sprzęt techniczny. Dzięki temu dywizje bolszewickie posiadają uzbrojenie równe co do siły ognia uzbrojeniu wojsk Europy zachodniej. Jedynie artyleria tych dywizyj jest nieco słabsza. Lecz lukę tę wypełnia ich zaopatrzenie obfite w czołgi. W ogóle broń pancerna rozwija się pomyślnie w Rosji. Toż samo lotnictwo. Z tym zastrzeżeniem, że w jednym i drugim przypadku bolszewicki sztab generalny stosował raczej politykę ilości, a nie jakości materiału. Dzisiaj więc Rosja rozporządza około 4.500 czołgami różnego typu i taką liczbą samolotów bojowych. Czołgi te są słabo opancerzone, co, jak wykazuje wojna hiszpańska, jest ich stroną ujemną. Kierownictwo armii sowieckiej jednak optowało na rzecz szybkości i zwrotności tej broni. Materiał lotniczy znowuż jest nierówny. Podczas, gdy np. lotnictwo myśliwskie odpowiada wymaganiom najnowszym, to w lotnictwie bombardującym odnajdujemy typy przestarzałe, niezdolne do poważnej walki. Pomimo to potencjał wojenny Rosji Sowieckiej, reprezentowany przez jej armię stałą i posiadany przez nią sprzęt bojowy — jest potężny. Słabe strony bolszewickiego systemu wojskowego tkwią gdzie indziej.

Jak z miarodajnych obserwacji wynika, sowiecki plan uprzemysłowienia kraju, mający tak wielkie dla obrony państwa znaczenie — uwieńczony jest powodzeniem. Inaczej rzecz się przedstawia w rolnictwie. Polityka rolna bolszewików natrafia wciąż na bezwzględną, jakkolwiek bierną i głuchą opozycję ze strony włościaństwa. Opozycji tej nie złagodziły połowiczne ustępstwa stalinowskie. A chłopstwo stanowi olbrzymią większość ludności. Bez zjednania sobie tej klasy nie można poważnie myśleć o mobilizacji nie tyle robotniczej co włościańskiej armii czerwonej. W razie wojny nastroje chłopskie, podobnie, jak za czasów cesarskich, tylko w rozmiarze daleko większym, groziłyby rozluźnieniem dyscypliny wojska, zanikiem sił moralnych, a więc bezwładem ideowo-narodowym i katastrofą.

Z tego też względu Unia Sowiecka potrzebuje pokoju. Popierając Chiny w ich konflikcie z Japonią, unikać najprawdopodobniej na razie będzie otwartej z tym mocarstwem wojny. Co innego, gdyby Japończycy zaangażowali się za daleko w morzu chińskim. Wówczas armia sowiecka Dalekiego Wschodu, której pogotowie wojenne jest wysokie, mogłaby przystąpić do akcji bezpośredniej.

CHIŃSKI SMOK

Tajemnica 400.000.000 narodu

Pani Mary Nours spędziła 14 lat na Dalekim Wschodzie. Lata te przeżyła w samym sercu Chin, jako profesor Gingling College w Nankinie; władając biegle kilkunastoma narzeczami chińskimi i poświęcając się od dawna sprawie chińskiej, poznała duszę i dzieje 400 milionowego narodu.

Po owych 14 latach wróciła na kontynent amerykański i dopiero wtedy uderzyła ją bezprzykładna ignorancja współrodaków, jeśli chodzi o zagadnienie Dalekiego Wschodu. Chiny i Japonia są dla ludzi rasy białej symbolem ryżu i herbaty, chryzantem i skośnookich gejsz. W szkołach i na uniwersytetach Stanów Zjednoczonych i Europy wykłada się dzieje starożytnego Rzymu i Grecji, historii szczepów i ludów, które dawno już nie istnieją na powierzchni ziemi — pomija się natomiast obojętnym milczeniem dwa potężne narody, których dynamiczna siła rozwoju, ogrom wewnętrznych przeobrażeń politycznych i społecznych nie znajdują niemal procedensu w dziejach świata.

CHINY BRUNATNE I CHINY ZIELONE

Jak wyglądają Chiny — prawdziwe Chiny, ojczyzna 400 milionów ludzi? Pani Nours w swej książce roztacza na wstępie malowniczy krajobraz chiński i kreśli dzieje legendarnych bohaterów Chin, opisując dalej szczegółowo burzliwe dzieje panowania różnych dynastii cesarskich, czasy rewolucji pierwszej republiki, wprowadzenia pierwszych reform z zachodu, wreszcie rozwój stosunków handlowych z całym światem.

Spójrzmy na Chiny z lotu samolotu. Rozciągają się one na olbrzymiej przestrzeni Azji — granice zachodnie tworzą niedostępne łańcuchy gór Himalaja, na północy leży bezbrzeżna pustynia — naturalna zapora przed wrogiem.

Chiny północne i południowe to dwa różne kraje. Na południu rozciągają się zielone pola ryżowe, pocięte wąskimi kanałami i strumykami nawadniającymi. W wąskich dolinach górskich rosną krzewy herbaciane, przy fermach i osiedlach ludzkich — bambusy i drzewa morwowe, przy świątyniach cyprysy. Na południu kraju każdy Chińczyk uprawia róże i hoduje jedwabniki.

Na północ od rzeki Yang-Tsé ziemia jest już mniej żyzna; słońce świeci tu bezlitośnie tyleż dni, ile dni pada dobroczynny deszcz na południu. Jak okiem sięgnąć, rozciągają się tu jałowe brunatne pustynie; gdzie jest jeszcze dość wilgoci — uprawia się zboże i sorgho o żółtych liściach i brunatno-czerwonawym ziarnie podobnym do zboża. Na północy nieraz przez 2 i 3 lata nie spada kropla deszczu — spalona ziemia przybiera odcień czerwonawy. Gdy zimą przychodzą mrozy — na południu Chin kwitną w tym samym czasie chryzantemy, dojrzewa kukurydza, ryż i pomarańcze.

Bogactwem Chin jest ryż, herbata, jedwab i węgiel. Najdotkliwiej daje się odczuć brak lasów; z drzewa robi się więc tylko narzędzia rolnicze i... trumny... Domy mieszkalne, stoły, łóżka, ławy, lepi się poprostu z czerwono-brunatnej gliny.

BÓG 33-CH NIEBIOS

Ciekawy jest jeden z najstarszych mitów chińskich — o stworzeniu świata. Chińczycy nie uznają jednego Boga, który stworzył świat. Na początku był tylko chaos i wielkie masy wody, z których wyłoniły się dwie potęgi Sin i Gang, które po wiekach złączyły się w jedną osobowość Pan-Ku. Pan-Ku pracował przez 18 stuleci, żłobiąc i kształtując przy pomocy dłuta i nożyc olbrzymie bloki granitu, które swobodnie krążyły w przestrzeni. Z tych obłoków stworzył następnie ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy. Z tajemniczego źródła zjawili się nadziemscy wysłannicy: Feniks i Żółw, by pomóc mu w tym dziele. Pan-Ku stał się człowiekiem-olbrzymem, który wypełnił sobą świat. Jego głowa to góry, jego oddech to mgły i wichry, głos — grzmoty. Jego żyły stały się wielkimi rzekami świata, skóra i włosy drzewami, krople potu — deszczem, a robactwo na jego ciele to... ludzie.

Pan-Ku umarł, przyszły po nim inne bóstwa: Bóg Żółty — władca ziemi, Bóg Czerwony — władca ognia, Czarny — władca wody, Bóg Drzewa — opiekun lasów, oraz Matka Metali. Wreszcie pojawił się Bóg najwyższy, który rozpoczął panowanie nad 33-ma niebiosami w Jaspisowym Pałacu; jego pięciu poprzedników pomagało mu w rządzeniu ludźmi. Najlepszym opiekunem ludzi był Bóg Żółty, który zeszedł na ziemię pod ludzką postacią jako Starzec z nad Rzeki i jest ulubionym bóstwem Chińczyków po dzień dzisiejszy, źródłem natchnień malarzy i pisarzy. Figurki z drzewa i jaspisu, które sprzedają w sklepach chińskich, przedstawiają go jako starca z białą brodą i myślącym czołem, oraz z kijem w ręku.

Wielką rolę w mitologii chińskiej odgrywa cudowne zwierze smok. Smok ma głowę wielbłąda, rogi jelenia, szyję węża, pazury orła i nogi tygrysa, ciało pokryte złotą, błyszczącą łuską. W paszczy smok trzyma drogocenne perły i gdy pluje, perły spadają na ziemię dla człowieka. Smok jest siłą dobroczynną i zarazem niszczycielską; 117 łusek na jego ciele obdarzonych jest władzą czynienia dobrego, a 36 władzą czynienia złego. Są różne rodzaje smoków na ziemi, w wodzie i na niebie. Gdy smoki fruwają w chmurach, pada deszcz, gdy pływają w rzece — jest powódź, gdy walczą ze sobą w prze-

Z WOJNY CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ



Oddział japoński powraca po zwycięskiej utarczce z Chińczykami, z okrzykiem triumfu „Banzai", do swych koszar pod Pekinem.

stworzach — jest burza i grzmoty. Gdy w Chinach pojawi się klęska suszy, rządca kraju rozkazuje ludności walić w żelazne bębny, by obudzić smoki drzemiące w jeziorach. Smok odgrywał wielką rolę w całej historii Chin. Tron cesarza zwano tronem smoka, a jeśli rządy dynastii nie były zbyt szczęśliwe, ludność miała prawo obalić je i wybrać nową dynastię, dość silną dla zwalczania smoków. Do rewolucji 1911 roku, sztandar chiński przedstawiał ogromnego smoka na żółtym tle.

Bohaterami narodowymi Chin są pierwsi legendarni władcy, tak zwani boscy cesarze, jak Yao i Shun, którzy stali się wzorem cnót, mądrości, skromności i poświęcenia dla ojczyzny. Pierwszy okres historyczny w dziejach Chin, to panowanie dynastii Shon, około 1081 roku przed Chrystusem. Dynastia ta przetrwała przez kilkanaście wieków i dzieje jej opisują Roczniki Bambusu, Roczniki Wiosny i Jesieni oraz Księga Poezji, znalezione w starych grobowcach władców chińskich.

PISMO CHIŃSKIE

Mniej więcej w VI wieku przed Chrystusem pojawia się pierwsze pismo chińskie i sławni filozofowie. Pierwsze znaki pisemne rysowano dłutkiem z bronzu, na wąskich źdźbłach bambusowych, które z kolei zszywano jedwabiem. Pisanie polegało na rysowaniu obrazków słońca, księżyca, zwierząt. Gdy pojawili się trzej ojcowie filozofii chińskiej: Konfucjusz, Lao Tse i Mo-ti — umieli oni już wyrażać myśli filozoficzne przy pomocy rysunków złożonych, n. p. słońce i gwiazdy oznaczają razem światło, matka i syn — dobro. Większość dzieł literackich i filozoficznych przypisuje się Konfucjuszowi, który przekazał setkom pokoleń chińskich zasady moralne: poszanowanie tradycyj narodowych i rodzinnych, obowiązek posłuszeństwa synowskiego i t. d.

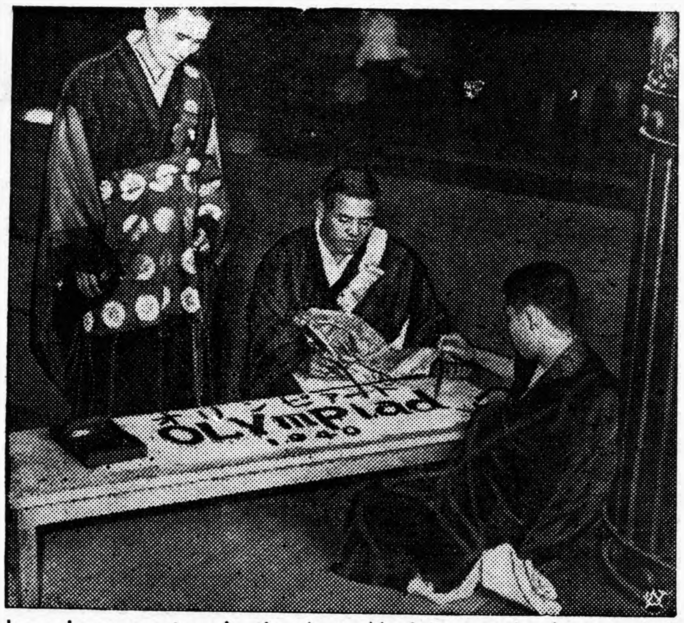
PIERWSZE REFORMY

Po przez dzieje wielu cesarzy chińskich i ich dynastii, dochodzimy do najciekawszego dla europejskiego obserwatora okresu, to jest penetracji pierwszych wpływów Zachodu, dziejów reform wprowadzonych z niesłychanym trudem w kraju, który nie chciał odstąpić ani na krok od tradycji i wierzeń swych przodków.

W roku 1867, Anson Burlingam, amerykański minister w Chinach, przedstawił rządowi chińskiemu projekt wysłania komisji studiów za granicę dla nawiązania kontaktu Chin z Zachodem. Od tej pory studenci chińscy coraz częściej zaczynają wyjeżdżać na studia do Stanów Zjednoczonych i Europy. Pojawia się szereg ludzi, którzy pragną wprowadzić w Chinach pożyteczne reformy. Jednym z najwybitniejszych reformatorów Chin był Tseng-Fuo-Fan, który występował przeciw korupcji w administracji, żądał uczciwych metod rządzenia, reorganizacji skarbu, stworzenia nowoczesnej armii lądowej i marynarki. Jego dzieło kontynuował Li-Hung-Chang, który położył niemałe zasługi dla rozwoju kolei żelaznej. Środki transportowe w Chinach były bardzo ubogie. Miliony ludzi umierało z głodu wobec trudności dostarczenia im odpowiednich zapasów. Na południu Chin jedynym środkiem komunikacji były prymitywne statki, które ludzie musieli ciągnąć na sznurach, gdy nie było wiatru. Statki parowe mieli tylko cudzoziemcy. Na lądzie do przewożenia ciężarów służyli ludzie, osły, muły, wielbłądy i wózki na kółkach, bez resorów.

W roku 1876 wybudowano pierwszą kolej żelazną w Chinach, która prowadziła z Szanghaju do ujścia Jang-Tsé na przestrzeni 20 km. Przesądne masy sprzeciwiały się gorąco temu projektowi, uważając, że tor kolei żelaznej profanuje groby przodków. Niezadowolenie było tak wielkie, że rząd był zmuszony wykupić linię od właścicieli zagranicznych i... wrzucić pociąg do rzeki. Jednakże pierwszy krok już zrobiono, w kilka i kilkanaście lat później wybudowano nowe linie kolejowe, łączące większe miasta i węglowe kopalnie.

PRZED OLIMPIADĄ W TOKIO



Japonia przygotowuje się niezwykle intensywnie do nowej Olimpiady, która jak wiadomo odbędzie się w 1940 r. w Tokio. Rozpoczęto już budowę nowego, wspaniałego stadionu, a Biuro Prasy i Propagandy rozsyła na cały świat niezliczone prospekty i zdjęcia, reklamujące Olimpiadę Japońską. W akcję propagandową wciągnięte są wszystkie warstwy społeczeństwa japońskiego, a nawet i zakonnicy buddyjscy.

Zdjęcie nasze przedstawia trzech zakonników-buddystów, kaligrafujących tuszem „Olimpiada" alfabetem łacińskim. U góry widnieje ten sam napis po japońsku. Tego rodzaju afisze rozsyłane są na cały świat.

WALKI Z JAPONIĄ

Pod koniec XIX stulecia zaczynają się pierwsze zatargi Chin z Japonią. Grozi zatarg o wyspę Formozę. Do wybuchu wojny doprowadza zatarg o Koreę w r. 1894. Wtedy to Europa po raz pierwszy zwraca uwagę na „żółte niebezpieczeństwo". Poznano siłę Japonii i słabość Chin, co zmieniło radykalnie stosunek narodów do kraju chińskiego smoka. Rosja, Niemcy, Anglia, Francja odbierają Chinom szereg terytoriów, wszystkie porty morskie, rozszerzają swe wpływy na Dalekim Wschodzie. Klęski polityczne były tym ożywczym wstrząsem, który sprawił, że Chiny zaczęły myśleć na serio o reformach i wprowadzeniu cywilizacji zachodniej, zwłaszcza w dziedzinie militarnej. Cesarz w t. zw. „okresie studni" — ogłosił 27 reform, nakazując zakładanie szkół publicznych, kolei żelaznych, reorganizację systemu wojskowego i t. d.

Reformy wprowadzane są w życie mimo oporu i sprzeciwu ze strony konserwatystów. Dużą rolę odgrywają tu studenci chińscy i w ogóle młodzież, która chce przeszczepić prądy demokratyczne na grunt chiński.

Jakie są Chiny dzisiejsze? Są krajem, który szuka wciąż jeszcze nowych form i kształtów, powoli krystalizuje i tworzy swe oblicze. Z tym poszukiwaniem łączy się już jednak świadomość własnej mocy, mocy drzemiącego olbrzyma. Przebudzenie Chin może okazać się dla rasy białej groźne i niespodziewane.

ALINA ORZECHOWSKA.

ST. OŁOGOSZCZ

Rasizm Trzeciej Rzeszy

Nie kto inny tylko właśnie hitleryzm czyli narodowy socjalizm niemiecki podniósł czystość rasową do godności religii, zarzucając chrześcijaństwu, że pominęło w swej nauce i nie uwypukliło należycie tak ważnych czynników w życiu poszczególnych narodów i jednostek jak — RASA, HONOR i KREW.

Od czasu dojścia Hitlera do władzy w Niemczech ma cały świat niecodzienne widowisko próby przywrócenia rasowej jednolitości narodu niemieckiego przy równoczesnej walce z wszystkimi obcymi Niemcom rasowo elementami. Mamy więc obecnie w Niemczech klasyczny przykład t. zw. rasizmu, a raczej obłędu rasistycznego.

Mówić bowiem obecnie o czystości rasy i co więcej podejmować próby „czystki" rasowej jest w dzisiejszych czasach czymś z natury rzeczy beznadziejnym, wręcz śmiesznym — jest to to samo, jakby ktoś chciał odwrócić bieg historii. Być może, że były kiedyś w prapoczątkach ludzkości jakieś czyste, niezmieszane z innymi rasy, szczepy i narody. W czasach historycznych jednak w związku z wędrówkami rozmaitych szczepów i ludów, nastąpiło tak straszliwe przemieszanie się krwi, że poprostu my wszyscy jesteśmy dziś mieszańcami przeróżnych ras i szczepów, żywymi świadkami i dowodami tej mozaiki ras i ludów. Być może, że gdzieś na odludnych wyspach Pacyfiku, odciętych od komunikacji z resztą świata wielką przestrzenią mórz, dochowały się gdzie niegdzie dawne rasy w całej ich czystości i pierwotności, wszędzie indziej jednak obserwujemy rozległy, całe wieki trwający proces wzajemnego krzyżowania się ras, szczepów, ludów i ich języków.

Taki choćby Francuz ma w swych żyłach niezwykle pstrokatą krew, będąc potomkiem celtyckich Gallów, Rzymian, germańskich Franków, Alamanów, Burgundów, Wizygotów, Normanów, celtyckich Bretonów i zagadkowych Basków. Z ich to pomieszania się wzajemnego powstał dzisiejszy naród francuski. Jeszcze ciekawiej przedstawia się ten proces wzajemnego krzyżowania się i przemieszania się najróżniejszych ras u Hiszpanów i Portugalczyków — są oni bowiem mieszańcami czterech ras: aryjskiej, semickiej, chamickiej i, zwłaszcza Portugalczycy — murzyńskiej. Również dzisiejsi Anglicy są, podobnie jak ich język, mieszańcami powstałymi wskutek zlania się w jeden naród angielski celtyckich Brytów, Walijczyków, Kornów, Piktów i Szkotów z germańskimi najeźdzcami Anglami, Sasami, Jutami, Duńczykami, Norwegami i na wpół zromanizowanymi francuskimi Normanami.

A Niemcy — czy są czystym rasowo narodem. Bynajmniej. Niemcy, właśnie Niemcy, są takim samym zlepkiem różnych ras i szczepów, wręcz odmiennych, jak poprzednie narody. Niemcy uważają się za Aryjczyków i zaliczają się do szczepu germańskiego — rzekomo najbardziej uzdolnionego ze wszystkich grup i podgrup rasy białej. Z tą akcentowaną germańskością dzisiejszych Niemców nie wszystko jest w porządku, jeśli się zważy, że więcej niż połowa dzisiejszych Niemiec, bo aż poza Łabę i Holsztyn, zamieszkana była przez Słowian połabskich, którzy ulegli co prawda przemocy germańskich sąsiadów Niemców, przyjęli ich język i zwyczaje, pozostali jednak na swej ziemi zmieszawszy się z Niemcami. Tak więc cały wschód dzisiejszych Niemiec na ogromnej przestrzeni od Łaby i Holsztynu zamieszkany jest dziś przez mieszańców słowiańsko-niemieckich, zwanych przez nas Prusakami, a różniących się typem i wyglądem zewnętrznym od innych, bardziej germańskich szczepów niemieckich, jak Bawarczyków i Szwabów. Austriacy dzisiejsi są mieszańcami najeźdniczych Bawarów z słowiańską pierwotną ludnością Alp — Słoweńcami. Na północy pomieszali się germańscy Sasi z Duńczykami i Szwedami, na zachodzie z Wallonami i innymi szczepami romańskimi. Ponadto w czasie prześladowań religijnych licznie zwłaszcza w Brandenburgii osiedlali się francuscy uchodźcy „hugenoci", którzy zmieszali się z ludnością niemiecką, zachowując jednak po dziś dzień swe czysto francuskie nazwiska. W miastach silnie pomieszali się z ludnością niemiecką postępowi żydzi niemieccy, w Berlinie i w Westfalii wychodźcy-Polacy. Dzisiejsze wschodnie kresy Niemiec, Śląsk, Pogranicze i Pomorze niemieckie zamieszkują w dużej mierze oprócz ludności dotąd mówiącej po polsku — renegaci, którzy przyjęli język niemiecki, zachowując nazwiska polskie. Prusy Wschodnie zamieszkują dla odmiany zniemczeni potomkowie dawnych litewskich szczepów Prusów, Jadźwingów, Kuronów i Litwinów, oraz polskich ewangelickich Mazurów silnie przemieszani z napływową ludnością niemiecką.

Jak więc widzimy właśnie dzisiejsze Niemcy przedstawiają rasowo mozaikę przeróżnych ras, szczepów i ludów, których nic z sobą nieraz nie wiąże poza wspólnym językiem i wspólną przeszłością historyczną.

Aż tu naraz zjawia się Hitler z nową teorią rasizmu totalnego i zapala naród niemiecki, ten naród mieszańców przeróżnych odcieni — do myśli przywrócenia naprzód aryjskiej, a później pragermańskiej czystości rasowej narodu niemieckiego. Mówi o czystym rasowo, jednolicie aryjsko-germańskim narodzie niemieckim obecnie, gdy uczeni etnografowie uznali, że nie ma pierwiastkowo czystej rasy narodu czy szczepu, że dziś są jedynie t. zw. populacje, czyli zlepki różnych ras, czy szczepów, różniące się od siebie swą spójnią ideową, którą może być równie dobrze wspólny język, wspólna ojczyzna czy religia, a które to populacje my przywykliśmy zwać narodami.

Trzeba przyznać, że Hitler z swą doktryną totalnego rasizmu trafił na grunt wyjątkowo podatny. Niemcy bowiem uważali się zawsze za lud najbardziej kulturalny, za naród stworzony na władców świata t. zw. „Herrschervolk". Uczeni niemieccy wywodzili, że to właśnie w ogóle szczep germański jest tak wyjątkowo uprzywilejowany przez naturę i ma w sobie pierwiastki organizacyjne i państwowotwórcze. Uważając szczep germański za największy i najbardziej aryjski ze wszystkich innych ukuli nawet termin „ludy indogermańskie" na oznaczenie ludów aryjskich, a więc także nas Słowian zrobili Indogermanami, które to pojęcie zostało obecnie zastąpione właściwym mianem Indoeuropejczyków.

Obecnie Hitler w dążeniu do przywrócenia pierwiastkowej rasowej czystości Niemców podniósł aryjskość pochodzenia do rzędu dogmatu państwa narodowo-socjalistycznego. Słynne „ustawy norymberskie" strąciły wszystkich nie-aryjczyków w Niemczech do rzędu pariasów — tyczy się to głównie żydów, jako przedstawicieli drugiego odłamu rasy białej — rasy semickiej. Nie tylko żyd, ale półżyd i ćwierćżyd do trzeciego pokolenia włącznie nie mogą piastować żadnych funkcyj i urzędów państwowych, jak również podlegają ustawom wyjątkowym o nie-aryjczykach.

Jak winien się przedstawiać idealny, pragermański typ Niemca hitlerowskiego — taki czysty, rasowo bez zarzutu? Otóż uczeni ludoznawcy niemieccy ustalili, że ponieważ na półwyspie Skandynawskim, w Szwecji i Norwegii, wskutek jego odosobnienia dochował się pragermański typ rasowy — jasnowłosych, długogłowych długonogich i niebieskookich blondynów tak zwany typ nordyczny czyli północny — przeto tylko tacy nordycy w Niemczech są stuprocentowymi germana-

mi, spadkobiercami wszystkich cech tej rzekomo wysoce „kulturtregerskiej" i państwowotwórczej rasy. Ale zasępiły się oblicza Niemców, gdy w toku badań ludoznawczych i pomiarów czaszek okazało się, że więcej bezsprzecznie nordyków znachodzi się wśród słowiańskich Polaków, jak wśród germańskich Niemców. Wynika bowiem z tego jasno, że typ nordycki nie jest własnością jedynie Germanów, jak to chcieli udowodnić rasiści niemieccy, ale wszystkich ludów północnej Europy.

Teorie rasistyczne dzisiejszych władców Niemiec zaabsorbowały do tego stopnia umysły dzisiejszych Niemców, że przeniknęły do wszystkich dziedzin życia zbiorowego narodu, zarówno do nauki, jak i do dziedziny religijnej i innych. Podobnie jak za czasów Ludwika XIV każdy szlachcic francuski starał się na gwałt wyszukać 40 przodków, by dostać się do rzędu uprzywilejowanej arystokracji rodowej, tak dziś każdy Niemiec stara się na gwałt wyszukać jak najwięcej swych przodków aryjskich, bo od tego zależy jego byt, jako że władze niemieckie żądają zaświadczenia aryjskości przodków przy ślubie, przy staraniach o posadę, w ogóle na każdym kroku. Do sztafet ochronnych hitlerowskich mogą być przyjmowani tylko młodzieńcy, którzy wykażą co najmniej kilkunastu przodków aryjskich. W związku z popytem na te badania genealogiczne rozwinęła się w Niemczech specjalna gałąź wiedzy historycznej t. zw. „Sippenforschung" czyli „badania genealogiczne". Uczeni niemieccy jeżdżą nawet za granicę, gdzie w archiwalnych dokumentach odnotowują nazwiska tamtejszych niemieckich mieszkańców miast, wydając następnie całe księgi genealogij różnych rodzin niemieckich i to zarówno kupieckich, jak rzemieślniczych i chłopskich.

W związku z dbałością o czystość i zdrowie rasy niemieckiej zaprowadził Hitler ustawowo t. zw. eugenikę, mającą na celu dbałość o piękność i tężyznę fizyczną przyszłych pokoleń. Na mocy ustawy sterylizacyjnej czyni się w Niemczech bezpłodnymi nałogowych pijaków, zboczeńców, zbrodniarzy, zdeklarowanych suchotników i ludzi wenerycznie chorych. Ludzie młodzi, przed wstąpieniem w związki małżeńskie są badani w specjalnych instytucjach co do stanu swego zdrowia i od tego badania zależy, czy dostaną pozwolenie na zawarcie związków małżeńskich, czy też nie.

Nawiasem mówiąc, rząd hitlerowski, który tak bardzo dba o zdrowie i tężyznę fizyczną i moralną swego społeczeństwa i przyszłych pokoleń, nie przeciwdziała przemytowi wytwarzanego w Niemczech eteru do Polski, wskutek użycia którego ludność całego naszego pogranicza polsko-niemieckiego karleje duchowo i fizycznie oraz wyrodnieje. Najstraszniejszym objawem w tej eteromanii jest fakt, że rodzice dają ten eter do picia także dzieciom, wskutek czego następne pokolenia polskie mogą stać się, w razie nieprzeciwdziałania tej narkomanii, pokoleniem niedołęgów i zwyrodnialców. Tak więc Niemcy troszcząc się o podniesienie moralne i fizyczne swej rasy, równocześnie w myśl swych bezwzględnych doktryn rasistycznych podkopują zdrowie moralne i fizyczne wrogiej im rasy polskiej, popierając przemyt eteru z Niemiec do Polski, prowadzą z nią wojnę gazową w czasie pokoju, zatruwając już teraz ludność polską eterem.

„Eugenikę" w tej formie, w jakiej ją stosuje w swym państwie rząd hitlerowski oraz całą hitlerowską doktrynę rasizmu zwalcza namiętnie Kościół Katolicki, uważając ją za sprzeczną z zasadami miłości bliźniego, głoszonymi przez Chrystusa

To też rasiści hitlerowscy zwrócili obecnie ostrze swej nienawiści głównie przeciw Kościołowi Katolickiemu, którego naukę w konsekwencji swego rasistycznego stanowiska uważają za pochodną religii żydowskiej. Rasowego „nordyka" niemieckiego razi to, że Chrystus, Matka Boska i Apostołowie byli żydami, razi go to nawiązywanie Nowego Testamentu do Biblii czyli dziejów narodu żydowskiego, jako Starego Testamentu. To też nie dziw, że hitlerowcy podjęli z kolei do dziś trwającą walkę z Kościołem w Niemczech w obu jego postaciach, to jest zarówno z katolickim, jak i protestanckim.

Zaczęło się naprzód od usunięcia ze szkół w Niemczech nauczania Starego Testamentu, jako zawierającego wiele wskazań etycznych niemoralnych, właściwych psychice żydowskiej, a obcej duchowi rasowców germańskich niemieckich. Z kolei wzięto się i do Nowego Testamentu, aż wreszcie rozpętała się w Niemczech w ogóle nowa „walka kulturalna" z Kościołem, gorsza niż za czasów Bismarcka.

I oto co się okazało. W widocznym dążeniu do zjednoczenia religijnego Niemiec, rozbitych na dwa wielkie odłamy: katolicki i protestancki — oraz usunięcia z religii wszelkich śladów wpływów niearyjskich, żydowskich, zaczęto w Niemczech usilnie propagować nową wiarę t. zw. „trzecią wiarę", tak ułożoną, aby ją mogli przyjąć wszyscy Niemcy, zarówno katolicy jak protestanci. Ta „trzecia wiara" w Trzeciej Rzeszy, nosząca urzędowe miano „Niemieckiego ruchu religijnego" nie jest niczym innym jak neopoganizmem czyli wskrzeszonym pogaństwem. Ma to być wiara w całym tego słowa znaczeniu niemiecka, a raczej germańska, wynikła ze źródeł rasowego odrodzenia germańskiego narodu niemieckiego. Ma to być powrót do tych czasów pogańskich w Europie, z okresu przed przyjęciem chrześcijaństwa, kiedy to każdy naród, każdy szczep czy plemię, miały własnego boga. Niemcy mają mieć teraz własnego germańskiego boga, rasowego aryjczyka. Więź kulturalna, wiara w jednego ogólnoludzkiego Boga, dana narodom przez chrześcijanizm ma być zerwana.

Niemcy współczesne dają też dziś światu ponure przedstawienie. Kraj, który tyle dobrego i wielkiego wniósł w skarbiec ogólnoludzkiej kultury i cywilizacji, stacza się w przepaść pogaństwa, wraca do bałwochwalstwa i zabobonu czasów przedhistorycznych. W miarodajnym organie hitlerowskim — „Das Schwarze Korps" — znajdujemy w artykule skierowanym przeciw t. zw. „politycznemu katolicyzmowi" podstawy nowego, niemieckiego pogaństwa. Sprowadzają się one do następujących twierdzeń:

1) Każdy naród czy rasa mają inną religię. Religia to nie jest rzecz objawiona, lecz zjawisko wyrosłe z krwi i ziemi danej rasy, czy danego narodu.

2) Podstawowymi i charakterystycznymi cechami germańsko-nordyckiej rasy mają być wierność i wolność, świadomość osobowości i wypływająca stąd dzielność i bohaterstwo.

3) Nie bogowie (w artykule tym poganin z „Schwarze Korps" MÓWI JUŻ NIE O BOGU, LECZ O BOGACH!!?) są twórcami cech charakterystycznych, lecz germano-nordyczny człowiek nadał swym bogom swe własne cechy charakteru.

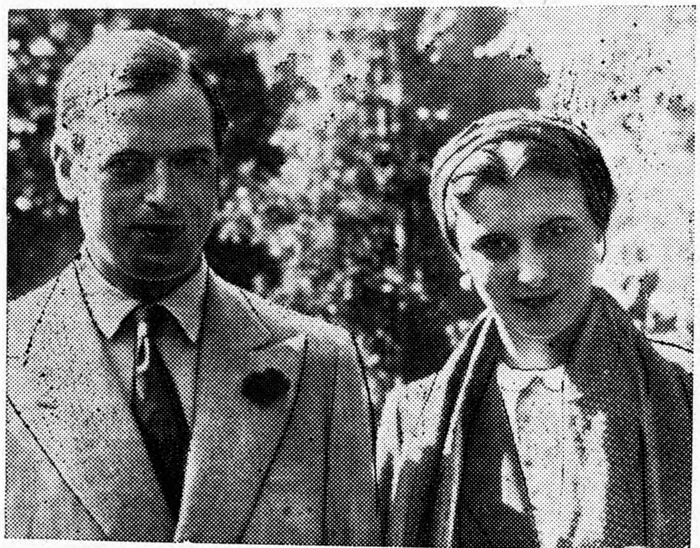
4) Przyjście chrześcijaństwa do Germanów uwarunkowane zostało UTRATĄ CZYSTOŚCI RASOWEJ i wdarciem się obcych krwi germańskiej elementów i wpływów. Chrystianizm, jako religia nadprzyrodzona, miała duchową przewagę nad starym germańskim pogaństwem, które było wiarą naturalistyczną (bałwochwalczą).

5) Najgorszym w chrześcijaństwie i nie do strawienia dla człowieka nordycko-germańskiego jest przykazanie miłości w znaczeniu pokory i poddania się losowi.

To też w zakończeniu teoretyk hitlerowskiego pogaństwa dochodzi do wniosku, że „Niemcy muszą odrzucić obce im chrześcijaństwo i nawiązać do odpowiadającej ich krwi „wiary" starogermańskiej, ROZWINĄĆ WŁASNĄ RASOWĄ RELIGIĘ".

Wezwanie to jest niepotrzebne. Poganizm starogermański w Niemczech zmartwychwstał. Cały świat pogańskich bogów niemieckich z okresu przed przyjęciem chrześcijaństwa został wskrzeszony. Wiarę tę wpaja się w młodzież niemiecką — poganizuje ją, a raczej przepaja bezbożnictwem, bo trudno, aby dziś w XX wieku wierzył ktoś w bogów Olimpu germańskiego Wotanów, Thorów, Baldurów, Freje i Walkirie. A jed-





Książę Kentu ze swą małżonką księżną Maryną.

nak młodzież niemiecka na rozkaz swych wodzów obchodzi dziś zamiast chrześcijańskich starogermańskie pogańskie święta, takie jak Sulfest w okresie Bożego Narodzenia oraz Sonnenwendfeuer w lecie, coś jak nasze starosłowiańskie sobótki i kupały. Szturmowcom niemieckim piszą w nekrologach, aby dusza ich powędrowała do Walhalli — germańskiego raju.

Na razie rasizm hitlerowski przeprowadza jedynie czystkę aryjską, stosując względem żydów t. zw. paragraf aryjski. Równocześnie zapowiada Hitler, że w trosce o czystość rasy niemieckiej nie życzy sobie niemczenia obcych Niemcom rasowo, nie-niemieckich żywiołów. Brzmi śmiesznie to zastrzeżenie w ustach kanclerza Trzeciej Rzeszy, jeśli się zważy, że przemilczał on przy tym o tych dziesiątkach milionów renegatów polskich, mówiących po niemiecku i zniemczonych potomkach Słowian połabskich i litewskich Prusaków, tworzących więcej niż połowę ludności Niemiec. To „milczenie" kanclerza Rzeszy oznacza jego milczącą zgodę na zaliczenie tych Słowian zniemczałych w poczet czystych rasowo Niemców — nordyków. Czyż może postąpić inaczej. Przecież w konkluzji wywodów rasistycznych hitlerowców należałoby te dziesiątki milionów Prusaków, Brandenburczyków, Sasów z Saksonii, Meklemburczyków, Pomorzan z Pomorza niemieckiego i t. zw. Wendów z Hanoweru wyrzucić z Niemiec jako obce rasowo Niemcom, nieniemieckie żywioły. W tym sęk jednak, że właśnie ci rasowi „innoplemieńcy" Prusacy uważają się za najbardziej sztandarowych Niemców i — nie śmiejcie się — oni to właśnie są najzagorzalszymi zwolennikami i szerzycielami rasizmu hitlerowskiego.

I taki to u podstaw już swych zakłamany rasizm niemiecki wdarł się dziś w świat z swymi śmiesznymi teoriami, walcząc z zaciekłością godną lepszej sprawy o zepchnięcie człowieka kulturalnego XX wieku do poziomu człowieka jaskiniowego z okresu kamienia łupanego, którego celem życia była walka brutalna o utrzymanie własnego szczepu czy klanu, a bogiem cała otaczająca go dzika pierwotna natura.

KRÓLEWSCY GOŚCIE W POLSCE

W Polsce bawili, zamieszkując w Łańcucie, księstwo Kentu. W związku z tym odbył się wielki zjazd polskich rodzin arystokratycznych oraz członków rządu w majątku hr. Alfreda Potockiego w Łańcucie. Ks. Kentu jest bratem króla Anglii.

PROBLEM RASOWY

Problem rasowy badany jest i analizowany w Trzeciej Rzeszy z całą dokładnością. Oto świeżo wydano rozporządzenie w sprawie adoptacji dzieci. Według tego rozporządzenia każde dziecko, mające być adoptowane, podane ma być szczegółowemu badaniu, jeżeli chodzi o pochodzenie rasowe oraz dziedzictwo. Małżeństwom niemieckim nie wolno adoptować dzieci niearyjskiego pochodzenia i odwrotnie — małżeństwom żydowskim zabroniono adoptować dzieci aryjskie.

PRAWDA — WYMYSŁEM

„Der Angriff" zamieszcza ankietę co do nabożeństw, przeprowadzoną w szeregu kościołów berlińskich podczas nabożeństw niedzielnych. Ankieta ma na celu wykazanie, iż wszelkie zagraniczne doniesienia o ograniczaniu swobody Kościoła są wymysłem. „Der Angriff" nie zaprzecza, iż kościoły berlińskie przepełnione są wiernymi, zaznacza tylko, że nie widać w nich zupełnie młodzieży.



Księstwo Kentu, w towarzystwie hr. Potockiego i p. Koziełł-Poklewskiej udają się z dworca do pałacu ordynacji łańcuckiej.

TRADYCYJNY „ŚWISTEK PAPIERU"

Trzy tygodnie upłynęły dopiero od czasu prowadzenia tak zw. rokowań pojednawczych a dwa tygodnie od zawarcia tak zwanego pokoju prasowego między Austrią a Niemcami, a już okazało się, że wszelkie umowy, mające regulować stosunki między obu państwami pozostają z winy Niemiec świstkiem papieru.

W piątek, dnia 23 lipca b. r., przyłapała austriacka policja kilku kurierów hitlerowskich z Niemiec i weszła tą drogą w posiadanie nadzwyczajnej wagi dokumentów. Okazało się, że centrala partyjna w Berlinie, nie zważając, ani na układ z 11 lipca 1936 r., ani na rozmowy pojednawcze, ani też na umowę prasową, wydała szczegółowe instrukcje dla hitlerowców austriackich, by w każdym większym mieście austriackim rozpoczęto natychmiast akcję nielegalną i prowadzono ją aż do wymuszenia kapitulacji rządu Schuschnigga. Zdaniem centrali berlińskiej, rząd austriacki nacisku ze strony hitlerowców nie wytrzyma dla tego, że Włochy rozżalone skutkiem ostatniego zatargu sportowego nie użyczą Austrii żadnej pomocy.

W świetle skonfiskowanych w dniu 23 lipca dokumentów, muszą ostatnie demonstracje hitlerowców austriackich w Wells, urządzane w związku ze zjazdem kombatantów niemieckich

i austriackich być uznane za ogniwo w łańcuchu wielkiego planu, zmierzającego do rychłego rozsadzenia Austrii od wewnątrz. To czyni zrozumiałe rozmowy namiestnika Górnej Austrii Gleissnera, który w sposób niezwykle gwałtowny zapowiadał niejako zemstę i odwet za Wells w stosunku do hitlerowców austriackich. W mowie Gleissnera odźwierciadla się nastrój podniecenia i oburzenia, jaki panuje obecnie w austriackich kołach rządowych w odniesieniu do Niemiec.

WSZYSCY „KRZYWDZĄ" NIEMCÓW

Pisma berlińskie relacjonują obszernie o zamachu na prawa mniejszości niemieckiej w Siedmiogrodzie. Oskarżają one władze rumuńskie, że przy wyborach miejskich w Koloszwarze dopuszczono się poważnych nadużyć, które sprawiły, że na listy rumuńskie padło 10 tys. głosów, podczas gdy uprawnionych do głosowania Rumunów miało być tylko 6 tysięcy. Prasa niemiecka wyraża obawy, że fakt ten jest zapoczątkowaniem planowej akcji przeciwko Niemcom w Siedmiogrodzie, których wypierać się będzie nie tylko z urzędów, ale także z placówek przemysłowych.



Piękny fragment z parku hr. Potockich w Łańcucie.

TRZĘSIENIE ZIEMI W CHINACH

W Nankinie, Kaifeng i Tientsinie 1 sierpnia o godz. 4.45 i po poł., o godz. 18.35, dało się odczuć bardzo silne trzęsienie ziemi, skutkiem którego około 50 domów zostało zniszczonych. W Hsu-Czao podczas trzęsienia, oprócz znacznej ilości ranionych, zabitych zostało około 20 osób.

4.000 RODAKÓW Z FRANCJI NA ODPOCZYNKU W POLSCE

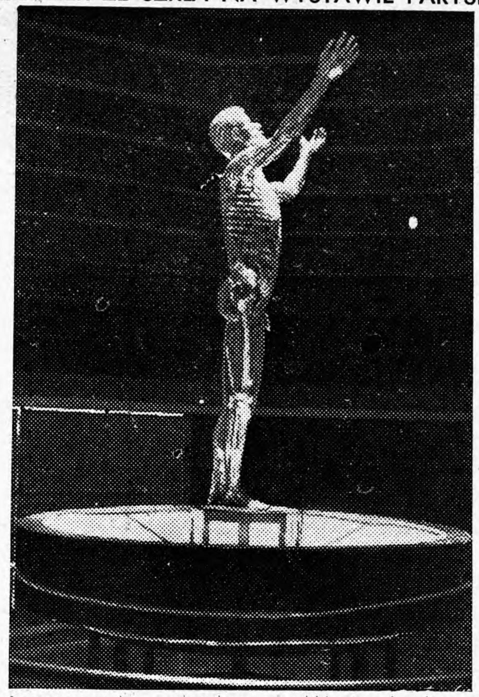
W nocy na niedzielę i na poniedziałek przybyli do Poznania w liczbie około 4.000 rodacy nasi z emigracji we Francji na trzytygodniowy wypoczynek.

Olbrzymia ta wycieczka, przybyła pod przewodem ks. dyr. Szewczyka, doznała w Poznaniu serdecznego przyjęcia.

Przy wjeździe pociągów na peron dworca, na którym ustawiły się poczty sztandarowe stowarzyszeń, powitała przyjeżdżających orkiestra kolejowa. W sali restauracji I klasy przemówił do przybyłych ks. radca St. Durzyński, jako delegat protektora wychodźtwa polskiego J. Em. ks. kard. Prymasa.

Przemówił także dyr. Dembiński im. Zarządu Miejskiego. Im. wycieczki przemówił ks. dyr. Szewczyk. Część przybyłych udała się najbliższymi pociągami do rodzin, kilkaset osób wyjechało jako pielgrzymka do Częstochowy.

CZŁOWIEK ZE SZKŁA NA WYSTAWIE PARYSKIEJ



Duże zainteresowanie wzbudza na Wystawie Paryskiej specjalny pawilon poświęcony budowie ludzi. Znajdują się w tym pawilonie eksponaty, które ze względu na swój niecodzienny charakter, przykuwają uwagę zwiedzających. Jednym z takich eksponatów jest model człowieka ze szkła, przedstawiający wszystkie narządy w człowieku podczas ich funkcjonowania. W chwili gdy zapalają się niewidoczne dla oka maleńkie żarówki, człowiek ze szkła zostaje oświetlony i widać czynności serca, płuc, obieg krążenia krwi i t. p. Równocześnie mikrofony ukryte w ścianach tego pawilonu objaśniają zwiedzających o poszczególnych funkcjach organizmu ludzkiego. Zdjęcie nasze przedstawia właśnie model takiego człowieka ze szkła na specjalnym podium, oświetlonym żarówkami.

KATASTROFALNA POWÓDŹ NA FILIPINACH

Na wyspach filipińskich doszło do katastrofalnej powodzi, wywołanej długotrwałymi deszczami. Prawie całe zbiory oraz duża ilość domów zostały zniszczone. Zachodzi obawa epidemii, gdyż w rzekach, z których miejscowa ludność bierze wodę do picia, pływają zwłoki ludzi i zwierząt domowych. Cały szereg miejscowości jest odciętych przez wezbrane rzeki. Liczba ofiar w ludziach nie została dotychczas ustalona.



W Ogrodzie Botanicznym w Budapeszcie zakwitł egzotyczny kwiat południa „Victoria Regia", którego liście mają 1 metr średnicy. Łodygi tego kwiatu są tak silne, że mogą z łatwością unieść duży ciężar.
Reprodukowane przez nas zdjęcie przedstawia 5-letnią dziewczynkę, która siedzi na potężnym liściu „Victorii Regie".

L. O. P. P.

„Międzynarodówka w Douglasie"

PODRÓŻ PALESTYNA — WARSZAWA W POLSKIM SAMOLOCIE

Wnętrze polskiego samolotu, łączącego Polskę i kraje bałtyckie z egzotyczną, odległą o kilka tysięcy Palestyną, przypomina wnętrze wielkiego samochodu. Nasz „Douglas" jest jakby olbrzymim luksusowym autobusem, zaopatrzonym w siedmio milowe buty. Na każdym „przystanku" zabieramy coraz to nowych obcojęzycznych gości. W kabinie słychać niemal wszystkie języki świata, wszystkie bowiem narody korzystają z naszej linii lotniczej.

W palestyńskiej Liddzie wsiadło do samolotu dwóch żydów, lecących do Sofii, Anglik śpieszący do Bukaresztu na zjazd naukowy, złotowłosa Angielka, lecąca z wizytą do swojej przyjaciółki w Atenach, dwaj Polacy, włoski lotnik i jakiś Grek. Poza tym leci z nami widocznie sławny jegomość, bo na lotnisku kręcą się koło niego operatorzy filmowi i fotografują tego pana ze wszystkich stron.

— Pan stanie pod skrzydłem! (słychać turkot korbki). Teraz pan stanie pod śmigłem! (znowu turkot). Proszę stanąć u wejścia!

Lindbergha mniej fotografowano od tej sławnej osobistości. Zażywny jegomość jest zadowolony. Nadstawia się filmowcom z gracją wytrawnej gwiazdy.

W latającym „międzynarodowym salonie" siedzi obok mnie. Kiedyśmy się oderwali od betonu Liddy i przelatywaliśmy nisko nad granicą miast: arabskiej Jaffy i żydowskiego Tel Avivu, znakomitość nachyliła się w moją stronę i szepnęła: „Patrz pan, jaki czysty jest z lotu ptaka Tel Aviv, a jak brudna i chaotyczna arabska Jaffa".

Zrozumiałem... Znakomitość była żydem. Zapytałem, w jakim „bussinessie" zbija pieniądze. Jegomość odparł ze zdziwieniem, że naturalnie w filmowym. Nie znam go? Przecież jest reżyserem, opracowuje scenariusze, wystawia sztuki, ma żonę aktorkę. Czasami nawet sam gra. Zapomniał powiedzieć swoje nazwisko. Wstydziłem się o nie zapytać. „Nie wypadało" przecież nie znać nazwiska takiej sławy...

Pogrążył się w kontemplacji i później już tylko pił herbatę z koniakiem (w polskich samolotach karmią świetnie) i cmokał z zadowoleniem, że herbata jest taka dobra.

Moja sąsiadka, Angielka, była mniej sławna, ale za to o wiele sympatyczniejsza. Od razu zaproponowała brydża. Już przełożyliśmy odpowiednio fotele („Douglas" widocznie był budowany przez jakiegoś brydżystę), gdy zabrakło czwartego, bowiem inni towarzysze podróży nie umieli grać.

— Nie pozostaje nam nic innego — orzekła urocza miss — jak tylko rozmawiać.

Okazało się, że miss leci do swojej przyjaciółki w Atenach. Kilka godzin podróży dla młodej panny, to fraszka. Owszem, parę tysięcy kilometrów, ale to drobiazg.

— Ale za to żadnym samolotem nie podróżuje się tak przyjemnie, jak polskim — zwierza się Angielka. — Macie cudowne biszkopty.

— Więc to biszkopty decydowały?

— Tak, właśnie dla biszkoptów, lecę do Aten — przekomarza się Angielka.

Przerywamy rozmowę, gdyż lądujemy na Rhodosie. Krótko trwa postój i znowu start. Międzynarodowe towarzystwo zamilkło, tak niezwykłe widoki mamy przed sobą. Setki wysepek, rozrzuconych na szafirze morza. Rozmaitych wymiarów, form i barw. Są wysepki zielone — zalesione, są żółte — piaszczyste i skaliste, są też czerwonawe, jakby ulepione z gliny.

Zbliżamy się do Aten. Z dala widać czarny zwał burzowy. Kto prędzej? My, czy burza? Okazuje się, że my. Nagrodą był deszcz, który nas zlał, kiedyśmy wysiadali z samolotu. W Atenach śniadanie.

Część towarzystwa jedzie do miasta, do samolotu wsiadają nowi goście. Teraz jest komplet: 14 osób. Towarzystwo jeszcze bardziej międzynarodowe. Przybył Jugosłowianin, Czech, Japończyk, Chińczyk oraz Bułgar. Ten ostatni oblicza korzyści podróży. Koleją 48 godzin do Sofii, samolotem około trzech. Różnica jest zbyt widoczna, by nie warto było za nią trochę drożej zapłacić.

Widoki pod nami coraz piękniejsze, a towarzystwo coraz bardziej małomówne. Jak można na przykład rozmawiać, kiedy na lewo widać właśnie w całej krasie siedzibę greckich bogów — słynny Olimp. Leży w odległości 80 km, ale powietrze jest tak przezroczyste, że widzimy go znakomicie gołym okiem, a przez lornetę możemy nawet szukać tronu, na którym zasiadał Zeus Gromowładny.

Widocznie Zeus śpi, bo burza już minęła. Zniżamy lot, kierując się do Salonik. Znowuż cudowny widok miasta i portu, amfiteatralnie położonego wzdłuż brzegów zatoki. Skończone z morzem. Teraz zaczyna się lotnicza lekcja geografii praktycznej nad szczytami Bałkanów.

W Salonikach wsiada polski inżynier, wysiada natomiast Grek. Bierzemy kierunek ku stykowi granic greckiej, jugosłowiańskiej i bułgarskiej. Szybujemy wysoko nad dzikimi szczytami Ryli, starając się dostrzec mnisie gniazdo wśród gór, słynny klasztor Rylski. Mamy dalej szczyty Witosza, a za nimi na płaskowyżu Sofię. Znowu lądowanie. Na „przystanku" jedni pasażerowie opuszczają nasz „autobus", inni mają wsiąść. Jak zwykle, komplet. Tym razem leci jakieś wesołe towarzystwo do Bukaresztu. Opowiadają o tym, jak rumuńscy kolarze lecieli polskim samolotem wraz z rowerami. Bali się spóźnić na doroczne zawody Sofia — Warna. Wszyscy myśleli, że Rumuni wycofali się. Nagłe ich zjawienie się wywołało sensację i uznanie dla polskiego samolotu, który kolarzy dostarczył w ciągu godziny.

W Bukareszcie nocleg. Tam zasadnicza zmiana pasażerów. Międzynarodowe towarzystwo rozprasza się na wszystkie strony. Jedni do Jugosławii, inni do Czech, inni wreszcie do Niemiec. Wsiada natomiast Niemka, która obliczyła, że lot przez Warszawę do Berlina, dzięki szybkości naszych maszyn, będzie praktyczniejszy.

Droga staje się monotonniejsza, wszystkie gazety przeczytane, znowu zaczynają się rozmówki. Tym razem prym wiodą „palestyńczycy". Jak podzielą Palestynę, kto co otrzyma? Powstaje pogłoska, że lecimy ostatnim samolotem z Palestyny. Anglik przecina całą rozmowę, oświadczając, że nic w Palestynie nie będzie. Żadnych zaburzeń. Angielska policja jest niezawodna.

Wybucha burza. Ładna i niezawodna policja! Czy złapali już kiedykolwiek choćby jednego Araba, strzelającego do żydów, albo żyda, kropiącego Arabów? Bo nie chcieli, co? Teraz zechcą? Zobaczymy!

Na razie widzimy Czerniowce. Znowu lądowanie. Krótki przystanek, t. zw. rozmówki celno-dewizowe i spowiedź z posiadanych pieniędzy.

Najgorszy fragment podróży, pełen obaw nie o życie, ale o rzeczy, które z sobą wieziemy Lwów. Najgroźniejszy punkt celny. Spowiedź tu połączona jest z wywracaniem bagażu, zaglądaniem do każdego zakamarka i kwestionowaniem rozmaitych drobiazgów.

Kto miał szczęście w locie i nie miał burz, lecz tylko słoń-

Kronika Organizacyjna



W lasach Świętokrzyskich rozbili swe namioty harcerze, którzy podczas wakacji zaprawiają się w niesieniu pomocy bliźnim. Zdjęcie nasze przedstawia grupę harcerzy podczas ćwiczeń samarytańskich. Sporządzają oni nosze dla przenoszenia rannych .

Z życia strzelców

Koła Przyjaciół Z. S.

W naszym życiu codziennym coraz częściej spotykamy nazwę „Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego". Spotykamy ją na zaproszeniach, afiszach, listach składkowych, podczas różnych imprez, na wydawnictwach i t. p.

Nie od rzeczy więc będzie zapoznać czytelników z istotą, celem, zadaniami i organizacją tych stowarzyszeń, które tytułują się kołami przyjaciół Z. S.

Istota tych stowarzyszeń nie wymaga bliższego określenia, albowiem wynika ona bardzo dokładnie z samej nazwy. Godzi się natomiast omówić pracę w tych stowarzyszeniach oraz podstawy ich istnienia i funkcjonowania.

Koła Przyjaciół Z. S. powstają przy poszczególnych ogniwach organizacyjnych Z. S. z inicjatywy prywatnej, drogą zebrania organizacyjnego przy udziale co najmniej 15 członków.

Koła są automatyczne w zakresie pracy oraz gospodarki i funkcjonują samodzielnie. O ile zachodzi konieczność współdziałania kilku kół, wyłaniają one komisję porozumiewawczą, która koordynuje pracę.

Koła rejestrują się jako „Stowarzyszenia zarejestrowane" w urzędach wojewódzkich i jako takie posiadają obowiązki i uprawnienia wynikające z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27. X. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 94 poz. 808 „Prawo o stowarzyszeniach").

Członkami kół przyjaciół Z. S. mogą być obywatele Rzeczypospolitej o nieposzlakowanej czci o ile ukończyli 18 lat życia.

Warunkiem przyjęcia do koła przyjaciół Z. S. jest również całkowita lojalność państwowa kandydata oraz podzielanie ideologii Związku Strzel.

Oficerowie służby czynnej mogą należeć do kół przyjaciół Z. S. w myśl zezwolenia Pana Ministra Spraw Wojskowych (Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr 37/30 poz. 433).

Nie mniej muszę podkreślić, że istnieje tu pewna rozbieżność w interpretacji nazw, a mianowicie wspomniany Dz. R. zezwala oficerom na należenie do „Towarzystwa" przyjaciół Z. S., podczas gdy obecnie instytucje te noszą nazwę „Koła Przyjaciół Z. S.".

Otóż należy wyjaśnić, że dawne towarzystwo przyjaciół Z. S. w niczym nie różni się od obecnego koła przyjaciół Z. S.

Dawne towarzystwo przyjaciół Z. S. pomyślane było jako stowarzyszenie ogólnokrajowe z centralą w stolicy i z poszczególnymi oddziałami na prowincji.

Ponieważ praktyka wykazała w b. krótkim czasie, że centralizacja stow. przyj. Z. S. wymaga kosztownego aparatu administracyjnego i ogranicza w dużej mierze działalność oddziałów prowincjonalnych, władze naczelne poszły po linii decentralizacji, przez stworzenie samodzielnych i autonomicznych kół przy poszczególnych ogniwach, jak poprzednio opisałem.

Zmiana nazwy „Towarzystwo" na „Koło" nie zmieniła zatem w niczym celów, zadań i podstaw ideologicznych stowarzyszenia przyjaciół Z. S., a podyktowana była tylko koniecznością organizacyjną.

Celem i zadaniem kół przyjaciół Z. S. jest organizowanie moralnej i materialnej pomocy społeczeństwa w stosunku do tych ogniw Zw. Strzeleckiego, przy których dane koła istnieją, przez skupianie sympatyków, organizacji, jak też i rodzin członków Z. S.

Realizując te cele, koła przyjaciół Z. S. przyjmują na siebie obowiązek pracy w zakresie jak najdalej idącej propagandy i szerzenia ideologii Zw. Strzel. wśród społeczeństwa z jednej, oraz udzielania pomocy poszczególnym ogniwom Z. S. z drugiej strony.

Praca kół przyjaciół Z. S. uwidacznia się zatem w zdobywaniu funduszów, dostarczaniu wykładowców i prelegentów dla pracy wyszkoleniowej w oddziałach, urządzaniu imprez oraz utrzymywaniu instytucyj kulturalnych, budowie nieruchomości, zaopatrywaniu w sprzęt sportowy i wyszkoleniowy, organizowaniu opieki i pomocy dla członków Z. S., wyposażeniu oddziałów Z. S. w chorągwie, mundury i t. d.

Jak widzimy pole do działania bardzo wielkie i wdzięczne.

Tyle w krótkości o organizacji, celach i zadaniach kół przyjaciół Z. S.

Przystępując z kolei do omówienia rozwoju i działalności, trzeba na wstępie zaznaczyć, że liczebność kół wykazuje z roku na rok stały przyrost.

W najdalszych zakątkach kraju, gdzie tylko istnieją ogniwa Z. S. powstają koła przyjaciół związku samorzutnie, wyłonione z inicjatywy społeczeństwa.

W roku 1933 istniało na terenie całej Polski 298 kół, zaś w dniu 1 lipca 1936 zarejestrowano już 1150 kół.

Koła przyjaciół, skupiając w swym gronie sympatyków Zw. Strzel., pozwalają przede wszystkim na należenie do nich tym wszystkim, którzy z jakichkolwiek względów nie mają możności wykonywania programowej pracy w określonej ilości godzin i formie, jaka przewidziana jest dla zwyczajnych członków Z. S., przy czym praca w kole przyjaciół daje możność wykazania jak najdalej idącej inicjatywy indywidualnej.

Członkowie kół przyjaciół zespoleni wspólną ideą nie szczędzą trudów w wykonywaniu prac, wynikających z zadań tych kół, a nagrodą ich jest zadowolenie z pracy dokonanej dla dobra ogółu.

W dzisiejszych czasach materializmu i bezwzglę-

dnej walki o byt — praca w kołach przyjaciół Z. S., praca bezinteresowna, bez przymusu, bez ograniczeń — daje jednostkom myślącym szlachetnie to wielkie wewnętrzne zadowolenie, które nie da się zastąpić niczym.

Koła przyjaciół Z. S. mogą też poszczycić się chlubnie wcale pokaźnym dorobkiem swej pracy. W ostatnich dwóch latach mimo ciężkiej sytuacji finansowej koła przyjaciół udzieliły wydajnej pomocy Zw. Strzeleckiemu.

Liczne nowopowstające domy strzeleckie, świetlice, biblioteki, fundacje chorągwi organizacyjnych, budowa nowych strzelnic, boisk sportowych, opieka nad bezrobotnymi, szereg wydawnictw, oto dowody istotnej i celowej pracy kół przyjaciół Z. S.

Najważniejszym i bardzo pocieszającym objawem jest, że koła przyjaciół Z. S. w swej pracy nie ustają, a przeciwnie wysuwają plany i zamiary, które częstokroć możnaby nazwać b. trudnymi do zrealizowania, gdyby nie fakt, że dotychczasowa działalność wykazała, że nawet wielkie trudności zostały pokonane.

Dużo, bardzo dużo, jest jeszcze do zrobienia dla Związku Strzeleckiego ze strony jego sympatyków i przyjaciół; a większość tej pracy spada na barki kół przyjaciół, tym bardziej, że Zw. Strzel., pracując coraz intensywniej nad wyszkoleniem swych członków ma coraz mniej czasu na zbieranie funduszów i wyszukiwanie źródeł dochodów.

Legendarne i tendencyjnie wśród społeczeństwa rozsiewane fałszywe pogłoski o masowych subwencjach ze skarbu państwa, o olbrzymich dochodach z tytułu posiadanych koncesyj Monopolu Państwowego, jakie rzekomo ma otrzymywać Zw. Strzelecki, coraz więcej spotykają się z niedowierzaniem ze strony uświadomionych mas społeczeństwa, które zdaje sobie obecnie już sprawę, że Z. S. w wykonaniu swej programowej pracy boryka się z dużymi trudnościami finansowymi.

Wydajna i stale rozwijająca się działalność kół przyjaciół — to dowód, że społeczeństwo rozumie wartość pracy Z. S. dla dobra narodu, że każdy ofiarowany grosz znajduje swoje celowe użycie, że wreszcie Z. S. dysponuje zbyt małymi funduszami, aby móc bez ofiarności społecznej podołać zadaniu, jakie ma wykonać w stosunku do państwa i do obywateli.

Mjr Balko Antoni.



Statkiem m/s „Piłsudski" przybyły dwie delegatki Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej w New-Jorku: wiceprzewodnicząca p. Chomicka i p. Markowska, które w towarzystwie posła dr. Surzyńskiego złożyły wieniec na grobie generała Orlicz-Dreszera na cmentarzu na Oksywiu.

Z życia K. P. W.

Zagórzycki bije rekord Polski w trójboju

W niedzielę dnia 1 sierpnia odbyły się w Toruniu ciężkoatletyczne zawody o mistrzostwo Torunia z udziałem 45 zawodników z całego Pomorza. Na zawodach tych toruńczyk Zagórzycki z KPW. osiągnął w trójboju doskonały wynik, mianowicie 527 kg. Wyniki w innych wagach przedstawiają się następująco. Podnoszenie ciężarów: waga kogucia: mistrz Polski Matuszewski (Inowrocław) 466 kg, piórkowa: Wesołowski (Amator — Bydgoszcz) 479 kg, lekka: Zagórzycki (KPW. Toruń) 527 kg — nowy rekord Polski, średnia — mistrz floty Szelangowski 519 kg, półciężka: Pluciński (KPW. Toruń) 518 kg, ciężka: Uliński (Siła — Bydgoszcz) 562 kg.

W zapasach — waga kogucia: Sokołowski (Amator Bydgoszcz), piórkowa: Kowalski (Siła Bydgoszcz), lekka: Zagórzycki (KPW. Bydgoszcz), średnia: Łoboda (Amator Bydgoszcz), półciężka: Czyżyński (Amator Bydgoszcz), ciężka: Grabowski (Siła Bydgoszcz).

Zawody zorganizował doskonale K. S. K. P. W. „Pomorzanin". Arbitrem był p. Felchnerowski Klemens.

ZIEMIA Z „TRÓJKĄTU TRZECH REPUBLIK" NA KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



Powstańcy śląscy, uchodźcy z powiatu raciborskiego, postanowili uczcić 15-letnią rocznicę wkroczenia wojsk polskich na Górny Śląsk przez pobranie ziemi z „trójkąta trzech republik" w Olzie, która następnie w ozdobnie wykonanej urnie metalowej, z insygniami krzyża na śląskiej wstędze waleczności i zasługi, oraz gwiazdy śląskiej z jednej strony, a godłem państwowym i śląskim z drugiej strony, zostanie przewieziona na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowiniec.

„Trójkąt trzech republik", na którym pobrana została ziemia do urny, znajduje się na terenie pogranicznej gminy Olza w miejscu, gdzie rzeka Olza wpada do Odry, tworząc naturalną granicę Polski, Czechosłowacji i Niemiec.

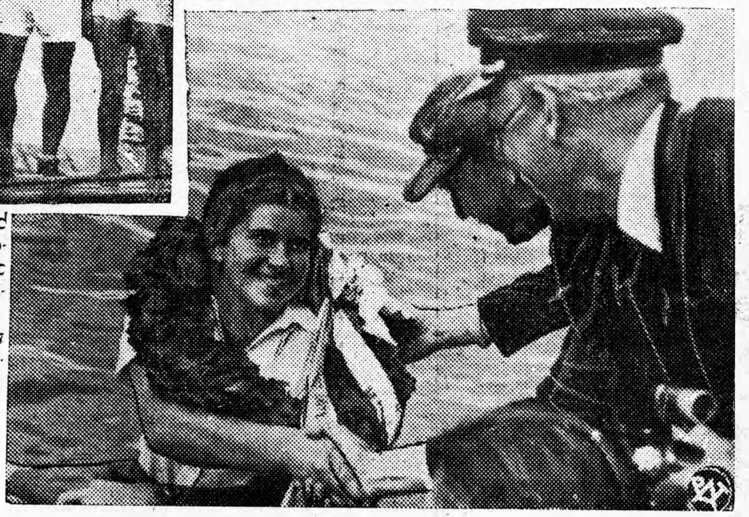
Zdjęcie przedstawia moment pobrania ziemi pod kamieniem granicznym w Olzie przez starostę rybnickiego p. Wyglendę w obecności posłów śląskich i starszyzny powstańczej.

Na straży zdrowia i sportu



Najciekawsze imprezy sportowe

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE POLSKI



Na 16-tych regatach wioślarskich o mistrzostwo Polski, pod protektoratem Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, które odbyły się na torze w Brdy — Ujście, tytuł wioślarskiego mistrza Polski zdobył zespół Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

W jedynkach pań o mistrzostwo Polski zwyciężyła Krynicka z Grudziądzkiego Towarzystwa Wioślarskiego, zdobywając równocześnie nagrodę przechodnią Pani Marszałkowej Rydz-Śmigłowej.

KUCHARSKI ZWYCIĘŻYŁ W LONDYNIE. PORAŻKA NOJI, SZNAJDRA I TURCZYKA.

Na stadionie w White City w Londynie odbyły się w poniedziałek 2 sierpnia wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników 16 państw Europy i Ameryki. Na trybunach zebrało się 83.000 widzów.

Z Polski startowało 4 zawodników. Zwycięstwo odniósł jedynie Kucharski, natomiast inni Polacy osiągnęli gorsze wyniki. Noji zajął dopiero trzecie miejsce, Turczyk — czwarte, a Sznajder nie doszedł w ogóle do rozgrywek finałowych, gdyż został wyeliminowany w przedbojach.

Na 800 m Kucharski zajął pierwsze miejsce w czasie 1:52,8 sek., wyprzedzając o 0,1 sek. Anglika Handley'a. Kucharski początkowo biegł na trzeciej pozycji za Włochem Lanzi i Austriakiem Eichbergerem. Na połowie drogi prowadzenie obejmuje Austriak, a przy końcu wysuwa się na czoło Anglik Handley. Dopiero przed samą metą nastąpił zryw Kucharskiego. Atak był dla Anglika nie do odparcia i Polak pierwszy przerywa taśmę.

Na 3 mile ang. Noji dał się wyprzedzić zarówno przez Anglika Warda, jak i Węgra Kelena. Pierwszy był Anglik w czasie 14:28,8. Noji uzyskał 14:33,8, nie będąc ani przez chwilę groźnym dla tej czołowej dwójki.

W rzucie oszczepem Turczyk zajął czwarte miejsce stosunkowo słabym wynikiem 62,86 m. Pierwszym był Szwed Atterwall 67,31 m.

Sznajder w skoku o tyczce odpadł w eliminacjach, uzyskując słaby wynik 12 stóp 6 cali (około 3,70 m). Pierwsze miejsce zajął niespodziewanie Austriak Proksch, który skoczył 4,08. Drugie miejsce zajął Niemiec Mueller 3,96 m. Dopiero na trzecim miejscu sklasyfikował się rekordzista świata Amerykanin Varoff — 3,95 m. Poza konkursem Amerykanin osiągnął 4,25 m.

Na 120 yardów przez płotki wygrał Anglik Finlay w czasie 14,5 sek.

220 yardów wygrał Ben Johnson w czasie 21,7 sek.

Na 400 m przez płotki (440 yardów), zwycięzcą został Węgier Kovacs w czasie 54,8 sek.

Zawody odbywały się podczas szalonego upału, dlatego też wyniki były stosunkowo słabe. Najlepszym bodaj wynikiem jest czas Kucharskiego na 800 m.

KOP ZDOBYWA MISTRZOSTWO KONNE ARMII. BYDGOSCY UŁANI NA PIĄTYM MIEJSCU

W niedzielę 1 sierpnia zakończyły się w Białymstoku 4-dniowe zawody konne o mistrzostwo wojska. Ostatniego dnia odbył się konkurs skoków z udziałem 54 jeźdźców.

W ogólnej punktacji mistrzostwo armii na rok bieżący zdobył rtm. Brodzki na wałachu Wiking 4, punktów 289 1/6.

2) rtm. Kulik punktów 311¾, 3) por. Salomon punktów 390 5/6, 4) por. Gerlecki, 5) rtm. Rojcewicz, 6) rtm. Rojkiewicz, 7) por. Łukowski, 8) rtm. Szenk, 9) por. Kamiński.

Zespołowo pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Korpusu Ochrony Pogranicza, zyskując 1221¾ pkt., 2) 15 p. ułanów 1234 1/6 pkt., 3) 25 p. uł., 4) 9 p. uł., 5) 16 p. ułanów 1855 pkt., 6) 9 p. strzelców konnych, 7) 2 p. uł., 8) 4 p. uł.

TORUŃSCY TENISIŚCI ZWYCIĘŻYLI AZS WARSZAWSKI

W niedzielę 1 sierpnia odbył się w Toruniu mecz tenisowy o mistrzostwo Polski w klasie B między AZS Warszawą a TKLT Toruń, zakończony wynikiem 5:2 na korzyść Torunia.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWO BYDGOSZCZY W LEKKIEJ ATLETYCE PAŃ

Po raz pierwszy przeprowadzone zostaną w bieżącym roku przez Miejski Ośrodek WF drużynowe mistrzostwa miasta pań, które przyczynić się mają do rozbudzenia zainteresowania się lekką atletyką wśród kobiecych klubów sportowych. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: 600, 100, 200 m, 4x100 pł., w dal, z miejsca i rozbiegu, wzwyż, kula, dysk i oszczep.

Do każdej konkurencji wystawiają kluby po trzy zawodniczki. Jedna zawodniczka nie może startować do więcej, aniżeli do czterech konkurencji, wliczając już w to sztafetę.

Pierwsze spotkanie rozegrane zostanie dnia 15 sierpnia br. Zgłoszenia do zawodów przyjmuje Miejski Ośrodek WF do dnia 6 sierpnia.

REKORD POLSKI I 3 REKORDY POMORZA NA ZAWODACH PŁYWACKICH W GRUDZIĄDZU

Dnia 1 sierpnia odbyły się w Grudziądzu zawody pływackie w basenie miejskim pod hasłem „pływamy wszyscy". W ramach zawodów pobito trzy rekordy Pomorza, jeden rekord Polski w konkurencji pań oraz rozegrano sztafetę 10x50 m młodzieży do lat 16 jako konkurencję międzyrozgłośniową Polskiego Radia. Pierwsze miejsca w poszczególnych konkurencjach zdobyli:

50 m stylem dowolnym dla chłopców do lat 14: Heller i Bąk, obaj w czasie 43,5 sek.

200 m stylem klas. panów: Niedzielski (WKS) 3.27,1.

100 m stylem dow. panów: Stanisław Moczydłowski (Sokół) 1.15.

100 m stylem klas. pań: Szumiłowska Gertruda (Sok.) 1.43.

50 m stylem dow. dla młodzieży żeńsk. do lat 16: Szumiłowska Maria (Sokół) 50 sek.

100 m stylem dow. dla chłopców do lat 16-tu: Moczydłowski K. (Sokół) 1,27.

50 m stylem dowolnym dla chłopców do lat 16: Moczydłowski K. 0.34,1.

10x50 m dla panów: Sokół I w czasie 6.09,7.

Sztafeta 10x50 dla chłopców do lat 16 w konkurencji międzyrozgłośniowej Polskiego Radia (Sokół I) 7.57,9.

Brendlówna Janina (Sokół Grudziądz) ustaliła trzy nowe rekordy Pomorza i zajęła miejsca w następujących konkurencjach:

100 m styl. dow. pań w czasie 1,28.

400 m styl. dow. pań w czasie 7.43,5.

500 m styl. dow. pań w czasie 9.44,9.

Ponadto Gertruda Szumiłowska zajęła pierwsze miejsce na dystansie 500 m stylem klas., bijąc rekord Polski w czasie 9.47,8.

ŚLĄSK — POMORZE 71:69 W LEKKIEJ ATLETYCE

Międzyokręgowe zawody lekoatletyczne Śląsk — Pomorze wygrał Śląsk w stosunku 71:69. Zwycięstwo różnicą 2 punktów zostało przez reprezentację Śląska ciężko wywalczone.

Wyniki techniczne: 100 m: 1) Dunecki (P) 11 sek., 2) Balcerowski (P) 11,4, 3) Walla (Ś) ; 400 m: 1) Krawczyk (Ś) 53 sek., 2) Miozga (Ś) 53,6, 3) Kocoń (P); 1500 m: 1) Skolik (Ś) 4:15, 2) Drogokupiec (P) 4:17, 3) Kulej (Ś); 5 km: 1) Koenda (Ś) 16:18, 2) Drogokupiec (P) 16:26, 3) Szymański (P); 110 m przez płotki: 1) Kaszubowski (P) 16,4, 2) Dyka (Ś) 16,6, 3) Dunecki (P).

Skok wzwyż: 1) Kalinowski (P) 179 cm, 2) Mokrzycki (P) 179 (doskonale zapowiadający się junior), 3) Chmiel Józef (Ś) 170.

Skok w dal: 1) Farny (Ś) 6.60, 2) Kaszubowski (P) 6.59, 3) Chmiel Józef (Ś) 6,50.

Skok o tyczce: 1) Klemczak (P) 3.80, 2) Mucha (Ś) 3.70, 3) Kalniewski (P) i Tchórz (Ś) obaj po 3.40.

Rzut dyskiem: 1) Praski (Ś) 44.35, nowy rekord Śląska, 2) Kaszubowski (P) 39.20, 3) Farny (Ś) 38.52.

Rzut młotem: 1) Kocot (Ś) 43.90, 2) Węglarczyk (Ś) 43.58, 3) Więckowski (P) 41.46.

Rzut oszczepem: 1) Mikrut Władysław (P) 56.33, 2) Mikrut Franciszek 55.16, 3) Dyka (Ś) 54.42.

Rzut kulą: 1) Praski (Ś) 14.28, 2) Kocot (Ś) 12.58, 3) Drzysiński (P) 12.34.

Sztafeta 4x100: 1) Pomorze w czasie 45 sek. w składzie: Kocoń, Kaszubowski, Balcerowicz i Dunecki, 2) Śląsk w czasie 45.1 w składzie: Walla, Farny, Krawczyk, Dyka.

Sztafeta 4x400 :1) Śląsk w czasie 3:36,2 w składzie: Miozga, Walla, Krawczyk, Skolik, 2) Pomorze w czasie 3:47,6 w składzie: Kocoń, Neubauer, Piec i Dunecki.

W ramach tych zawodów odbyły się też zawody lekkoatletyczne pań Chorzów — Zagłębie. Wynik 23:19 dla Zagłębia.

Na podkreślenie zasługuje tylko wynik osiągnięty przez Cejzikową w rzucie dyskiem poza konkursem — 38.02.

KUSOCIŃSKI NIE BĘDZIE STARTOWAŁ NA MECZU Z NIEMCAMI

Skład na mecz z Niemcami będzie osłabiony brakiem nie tylko Lokajskiego, ale i Kusocińskiego, który nie czuje się jeszcze podobno na siłach.

Przypuszczalnie skład reprezentacji wyglądać będzie następujący: 100 m: Zasłona, Popek, 200 m: Zasłona, Dunecki, 400 m: Biniakowski, Śliwak, 800 m: Kucharski, Gąsowski, 1500 m: Kucharski, Soldan, 5 km: Noji, Duplicki, 10 km: Noji, Wirkus, 4x100 m: Danowski (wzgl. Górzyński), Dunecki, Popek, Zasłona, 4x400 m: Śliwak, zwycięzca z eliminacji, Biniakowski, Kucharski, 110 m płotki: Haspel, Niemiec, 400 m płotki: Maszewski, Kostrzewski, skok w dal: Hanke, M. Hofman (wzgl. Nowak), skok wzwyż: Hofman K., vacat (Chmiel, Niemiec, Garnuszewski, Kalinowski), tyczka: Sznajder, Klemczak (wzgl. Mucha), trójskok: Luckhaus, M. Hofman, kula: Gierutto, Tilgner, dysk: Gierutto, Fiedoruk, oszczep: Turczyk, Gburczyk, młot: Kocolt, Węglarczyk.

Skład ustalony zostanie ostatecznie przez komisję trzech w połowie sierpnia.

STADION RUCHU — UKOŃCZONY

W Wielkich Hajdukach ukończono już budowę stadionu KS Ruch. Stadion ten jest jednym z największych w Polsce. Jego trybuny mogą pomieścić ok. 50 tysięcy widzów.

Ogólny koszt budowy wyniósł 750 tys. zł.

KURS DLA PRZODOWNIKÓW GIER SPORTOWYCH

W dniach od 18 do 28 sierpnia br. w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu odbędzie się kurs dla przodowników gier sportowych, w szczególności zaś piłki ręcznej, organizowany przez Polski Związek Piłki Ręcznej, w którym wezmą udział kierownicy sekcji gier sportowych z okręgów warszawskiego, łódzkiego, poznańskiego i pomorskiego.

Kurs prowadzić będzie trener PZPR. p. Kłyszejko.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE BYDGOSZCZY ZDOBYLI ZAWODNICY SOKOŁA III I WODNIKA

W zawodach o mistrzostwo miasta Bydgoszczy w pływaniu, zorganizowanych przez Sokół III (Bydgoszcz) startowało 45 zawodników.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

50 m stylem dowolnym chłopców: 1) Wól (Sokół III) 36,4.

Sztafeta 5x50 stylem dowolnym chłopców do lat 14-tu Sokół III 3.48,5.

50 m stylem klasycznym dziewczynek do lat 14-tu: Szerbertówna (Wodnik) 57,2.

100 m stylem dowolnym panie: Nawrocka (Wodnik) 1,49.

100 m stylem klasycznym pań: Nawrocka (Wodnik) 1.50,6.

100 m na wznak: Godzwonówna (Sokół III) 2.03,1.

Sztafeta 4x100 pań: Wodnik 8,51.

Sztafeta 3x100 stylem zmiennym pań: Sokół III (Bydgoszcz) 6.16.

100 m stylem dowolnym panów: Dreger Sokół III (Bydgoszcz) 1.12,4.

200 m stylem dowolnym Dreger 2.50.

40 m stylem dowolnym Dreger 6.13,2.

100 m na wznak: Smoliński (Sokół III) 1.32,4.

100 m stylem klasycznym: Mudziejewski (Sokół III) 1.32,4.

200 m stylem klasycznym: Mudziejewski (Sokół III) 3.41.

Sztafeta 3x100 stylem zmiennym panów: Sokół III 4.22,1.

Sztafeta 4x200 stylem dowolnym panów: Sokół III 12.45,8.



Nieugięty

Po bitwie pod Pawią w r. 1525 cesarz Karol V kazał sprowadzić do Madrytu wziętego do niewoli Franciszka I, króla francuskiego. Pragnął bowiem skłonić wielkiego jeńca do uznania jego władzy. Nie udało mu się to jednak.

Karol V uciekł się wtedy do podstępu. Kazał jeńca przyprowadzić do siebie i przyjął go w pokoju, którego drzwi były tak niskie, że można było przejść przez nie, tylko nisko się skłoniwszy. W ten sposób zamierzał zmusić Franciszka I do schylenia przed nim czoła.

Lecz król francuski poznał się na podstępie i wszedł do pokoju... tyłem.

Niezwykły wynik

Klient: — Więc pan mi gwarantuje, że ten środek na porost włosów jest naprawdę skuteczny?

Aptekarz: — Czy on jest skuteczny? Niedawno jeden pan wyjął zębami korek z takiej buteleczki, zawierającej to lekarstwo i po trzech dniach wyrosła mu puszysta, długa broda!

Omylił się

Cesarz Franciszek Józef I przyjmował raz na audiencji premiera dra Wekerle.

Słusznie czy nie słusznie, mówiono jednak, że pan premier lubi trochę blagować.

Nagle w trakcie rozmowy cesarz zapytuje:

— Którego dziś mamy?

— Dwudziestego, Wasza Cesarska Mość — odpowiada Wekerle.

Cesarz obejrzał się i spojrzał na kalendarz.

— Kochany Wekerle, chyba się omyliłeś — mówi z uśmiechem — dziś jest naprawdę dwudziesty!

Lepiej potrafi

Szofer przejechał przechodzącego przez jezdnię człowieka. Obecnie obaj stoją przed sądem.

Szofer zwala winę na przejechanego, twierdząc, że już dziesięć lat prowadzi auto i nie miał jeszcze nigdy wypadku.

Na to poszkodowany:

— Pan pozwoli, ale ja chodzę już 50 lat i także jeszcze nigdy nic takiego mi się nie zdarzyło.

Nierówna walka

Aleksander Dumas, jeszcze jako młody chłopak, miał pojedynek z pewnym bardzo tęgim przeciwnikiem. Gdy zajęli już swoje stanowiska, Dumas podszedł do grubasa i nasmarował mu kredą długą kreskę od szyi przez cały brzuch.

— Co pan robi? — zawołał rozgniewany przeciwnik.

— Będę podczas starcia celował tylko w lewą połowę pańskiego ciała — odparł Dumas — żeby nasze szanse były równe!

Horyzont

Parowiec miał awarię. Pasażerowie już od paru godzin płyną w łódkach ratunkowych. Wszyscy są zdenerwowani. Co parę minut wydaje się komuś, że widzi ląd. W pewnej chwili mr Smith pyta jednego z marynarzy:

— Co tam widać daleko?

— Horyzont mr Smith — odpowiada zapytany.

— No w końcu coś! Więc prędzej przybijajmy!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

---

Czynem Marszałka Piłsudskiego 23 lata temu. Dnia 6 sierpnia 1914 roku wyszedł w pole po pięćdziesięciu latach pierwszy oddział żołnierzy polskich i rozpoczął wojnę o Polskę. Dlatego pamiętny jest i drogi ten dzień dla każdego Polaka, gdyż z dnia tego wykuła się wolność Polski.

Państwo Żydowskie „Palestyna"

Poprzednio już zamieściliśmy kilka artykułów traktujących o przyszłym państwie żydowskim, tak, że nie od rzeczy będzie zapoznać się z terytorium „Palestyny", na którym ma się to państwo zbudować. „Palestyną" nazywa się terytorium, położone z obu stron rzeki Jordanu. W chwili obecnej jest ono pod względem administracyjnym podzielone na dwa jakby oddzielne państwa, zachodnie i wschodnie, przy czym część zachodnia, zwana Zajordania, jest dla kolonizacji żydowskiej zamknięta. Podział ten jest jednak zupełnie sztuczny; był on zresztą pomyślany tylko w tym celu, aby w jakiś sposób stworzyć kompromis pomiędzy syjonistami, a nacjonalizmem arabskim. O tym, że obie strony Jordanu stanowią jedną całość zarówno pod względem historycznym, jak geograficznym i gospodarczym, nie wątpi ani jeden Żyd, ani jeden Arab, ani jeden Anglik.

Palestyna z obu stron Jordanu zajmuje obszar około 70.000 kilometrów kwadratowych. Gdybyśmy przypuścili, że — kiedyś w przyszłości — całe to terytorium byłoby zaludnione tak gęsto jak Niemcy, to zmieściłoby się tam 8½ miliona ludności; przy gęstości Sycylii — 12 milionów; przy gęstości Belgii — 18 milionów. Teraz (jesienią roku 1936) mieszka tam około półtora miliona ludzi; w tej liczbie około 400.000 Żydów. Reszta Arabi.

Bezcelowym byłoby prowadzić teraz spór na temat, czy można sobie „wyobrazić", aby gęstość zaludnienia Palestyny kiedykolwiek dorównała gęstości zaludnienia Belgii czy Sycylii, albo choćby gęstości zaludnienia Niemiec. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: „Pojemność" kraju zależy przede wszystkim nie od jego właściwości naturalnych, lecz od charakteru jego mieszkańców czy kolonizatorów. Niegdyś wierzono naiwnie, że w kwestiach takich decydującą rolę gra naturalna urodzajność gleby: był to oczywiście pogląd niedorzeczny, gdyż właśnie rolnictwo najmniej wpływa na gęstość zaludnienia. Najlepszym przykładem jest Anglia, gdzie już od dawna rolnictwem trudni się nie więcej jak 12 procent ludności. Gęstość zaludnienia zależy od rozwoju miejskiego przemysłu i handlu; ale i w tych dziedzinach głównym czynnikiem jest nie obecność surowców, lecz przedsiębiorczość człowieka.

W tej samej Anglii prowincja Lancashire dostarcza tkaniny bawełniane na cały świat, chociaż bawełna rośnie nie w Anglii, lecz w Egipcie i w Wirginii. Tego rodzaju przykładów możnaby przytoczyć wiele, ale jest to zupełnie zbyteczne: wszyscy ludzie myślący i tak już od dawna są przeświadczeni, że podstawowym czynnikiem, decydującym o „pojemności" jakiegoś kraju dla kolonizacji, jest sam człowiek — jego zdolności, wytrzymałość, siła woli, kapitał, stosunki ze światem.

Syjoniści zmuszni byli toczyć ten spór o „pojemność" Palestyny w warunkach szczególnie trudnych. W pierwszych latach powojennych brytyjskie władze mandatowe w ogóle „nie wierzyły w przemysł", uważały Palestynę za kraj „wyłącznie rolniczy", na domiar kraj, w którym jest „mało ziemi i mało wody", to też odrzucały możliwość jakiej kolwiek szerokiej i szybkiej kolonizacji żydowskiej. Gdy rewizjoniści oznajmili przed 13 laty, że Żydzi muszą bezwarunkowo wwozić do Palestyny co najmniej 30.000 ludzi rocznie, Anglicy odpowiedzieli, że to „nie do pomyślenia". Tymczasem w ciągu trzech lat, od 1933 do 1935, ci sami Anglicy wpuścili do Palestyny około 150.000 emigrantów żydowskich, więc dwa razy wię-

cej niż w ciągu dziesięciolecia 1923 — 1932 (70 — 75.000), przy czym nie tylko nie wytworzył się kryzys ekonomiczny, lecz przez cały czas panował brak nowego napływu sił roboczych. A trzeba jeszcze dodać, że chwilowo wchodziło w grę zaludnienie tylko części zachodniej Palestyny — do Zajordanii (która jest dwukrotnie większa i gdzie zaludnienie jest czterokrotnie mniejsze) Żydzi w ogóle nie są wpuszczani: przy ocenie żądań syjonizmu trzeba mieć stale na uwadze, że idzie o obie strony Jordanu.

Syjonizm wysuwa więc roszczenie do terytorium, którego możliwości kolonizacyjne — dla kolonizacji żydowskiej — należy uważać za niezmiernie szerokie. Podkreśliłem „dla kolonizacji żydowskiej" dlatego, że w stosunku do niektórych innych narodów masowa kolonizacja zaniedbanych terytoriów w ostatnich dziesięcioleciach nie zupełnie się udaje: na przykład u Anglików zaludnienie tak olbrzymich i bogatych kolonii jak Rodezja i Kenia posuwa się bardzo słabo naprzód, brak jest bowiem zarówno indywidualnych pionierów, jak i ludzi, którzy chcieliby ryzykować kapitały. U Żydów jednak, zwłaszcza teraz i zwłaszcza w stosunku do Palestyny, przejawiły się olbrzymie zasoby osobistej ofiarności pionierskiej, a jednocześnie wzrasta wśród nich gotowość inwestowania w Palestynie niezmiernie imponujących sum (w jednym tylko trzyleciu 1933 — 1935 wwieziono ponad 840.000.000 zł). Dodać do tego należy i inne jeszcze cechy, wyróżniające Żyda jako kolonizatora: przyswojenie sobie wyższych zdobyczy techniki europejskiej i amerykańskiej, tradycyjną, może „rasową", przysłowiową już niemal wytrzymałość; wszechświatowe stosunki handlowe i kulturalne, dzięki którym Palestyna może się stać wybitnym punktem węzłowym handlu międzynarodowego. Ten ostatni moment jest niezmiernie ważny przy ocenie perspektyw. Ów zakątek morza Śródziemnego, gdzie znajduje się Palestyna i Egipt, bez wątpienia przeznaczony jest do roli jednego z najpokaźniejszych węzłów światowej wymiany towarów już w najbliższej przyszłości.

Dlatego też cyfry możliwej gęstości zaludnienia, które przytoczyłem wyżej, są dla Palestyny zupełnie realne. Nie mam oczywiście zamiaru przepowiadać, czy uda się osiągnąć gęstość zaludnienia Belgii albo choćby Niemiec. Uważam jednak za niesporne, że już dzisiaj jest rzeczą zupełnie dopuszczalną postawić kwestię Palestyny jako terenu zupełnego rozwiązania żydowskiego problemu emigracyjnego.

Żydów jest obecnie na świecie 16.000.000; cyfra ta, sądząc z linii przyrostu naturalnego w latach ostatnich, nie będzie zapewne poważnie wzrastała. Aby wszyscy Żydzi „co do jednego" chcieli już teraz albo zechcieli jutro emigrować do Palestyny — tego się oczywiście nie należy spodziewać; ale bardziej jeszcze niedorzecznym byłoby przypuszczać, że „wszyscy" lub choćby „w przeważającej większości" pomyślnie zespolą się z życiem gospodarczym diaspory. Przy ostrożnej ocenie potencjalne dążenie do emigracji w chwili obecnej i w najbliższej przyszłości ogarnie w przybliżeniu nie mniej jak jedną trzecią i nie więcej jak trzy piąte tej masy.

Mamy więc prawo twierdzić, że problem da się zupełnie konkretnie rozwiązać na gruncie Palestyny, a zarazem rozwiązać w ten sposób, aby przy tym nie zostali wyparci, ani pokrzywdzeni ekonomicznie Arabowie — w liczbie około miliona — którzy tam obecnie zamieszkują, ani nawet ich przyrost naturalny. W postaci aforyzmu — oczywiście bez pretensji do statystycznej ścisłości przepowiedni — sformułowałbym tę myśl w sposób następujący: — Oddajcie Żydom Palestynę, a za kilka pokoleń będzie tam osiem milionów Żydów i dwa miliony Arabów i jeszcze dużo miejsca i pokój.

My, Polacy, w szczególności powinniśmy popierać rozbudowę państwa żydowskiego, gdyż siłą faktu, najwięcej Żydów będzie musiało emigrować z Polski.

Z.

ARTYKUŁ INSTRUKCYJNY

Nierówność majątkowa

(Ciąg dalszy)

II.

Posiadanie majątku zmienia obecnie warunki życia tych, których obsypuje swymi łaskami, jak i od których się owraca, znacznie bardziej, niż kiedykolwiek. Niewątpliwie za czasów Karola Wielkiego, tak jak dzisiaj u Arabów południowego Algieru, nierówność między bogatym a biednym nie wykopywała między współobywatelami całej przepaści nienawiści. Bogactwa bowiem, jak i dostarczane przez nie przyjemności, były rzadkie i mało różnorodne. Przeciwnie, za naszych dni bogactwa i związane z nimi przyjemności nadzwyczajnie się rozmnożyły, tak że bogaci mogą czerpać pełnymi usty uciechy tego świata, tego prawdziwego jarmarku próżności ludzkiej, podczas gdy biedni mogą tylko na nie chciwie spoglądać poprzez szyby szklane.

A nadto, gdyby to nierówność majątkowa wywoływała tylko nierówność używania lub władzy. Lecz statystyka wykazuje, że życie jest przeciętnie trzy razy dłuższe w klasach bogatych, niż biednych, tak, że krwawą ironią losu im mniejsza część bogactw przypada na człowieka, tym większy haracz musi on płacić chorobie i śmierci. I jeszcze gorzej! Im człowiek jest biedniejszy, tym większy zeń haracz ściąga występek i zbrodnia, statystyki bowiem wykazują także, że zbrodniczość klas biednych jest wyższa, niż klas zamożnych, co zresztą można było przewidzieć z góry. Tak więc wiedza współczesna rozbiła, jak bańkę mydlaną, ten pewnik zdawkowej moralności, że ubóstwu towarzyszą zdrowie i cnota. Biednym nie pozostaje nawet i ta pociecha.

Wreszcie nierówność majątkowa nie występuje bynajmniej jako naturalna, lecz raczej jako sztuczna, jako wynik pewnej organizacji społecznej, pewnych instytucyj gospodarczych, jak własność lub dziedziczenie, stworzonych i utrzymywanych przez tych, na czyją korzyść wychodzą.

Jeśliby można było wymierzyć jakimś niematerialnym dynamometrem nierówności umysłowego lub moralnego rodzaju, istniejące między ludźmi, prawdopodobnie stwierdziłoby się, że bardzo rzadko zgadzają się one z nierównościami majątkowymi. Nie znaczy to, by bogactwo nie było często skutkiem pewnych przymiotów, inicjatywy, śmiałości, wytrwałości tych, którzy są zwycięzcami i zdobywają szczęście,

lecz ogólnie się stwierdza, że majątek zwykle nie staje w żadnym stosunku do usług lub cnót ludzi. Jeszcze mniej ustosunkowuje się on do „poniesionego trudu", a przeciwnie raczej podług gorzkiej uwagi Stuarta Milla stopa wynagrodzenia zmniejsza się w miarę tego, jak praca staje się uciążliwą, aż do punktu, w którym najcięższa praca zaledwie wystarcza na niezbędne utrzymanie.

Zresztą, choć jest to bardzo mało pochlebne dla natury ludzkiej, opinia publiczna znacznie łatwiej znosi nierówności majątkowe, będące wpływem jedynie szczęścia, niż stanowiące wynagrodzenie talentów lub nawet pracy, a to dlatego, że owe talenty i zasługi są same już zawistne przymowanymi i różnie ocenianymi nierównościami, do których dochodzi tu jeszcze nowa nierówność, zamożność. Dary przypadku najmniej pobudzają zazdrości, bo są one jedyne, do których cały świat może na równi rościć sobie pretensję.

Zauważyć można, że wygrywający wielki los na loterii ogólnie nie są przedmiotem zazdrości, a ich szczęście jest przyjmowane raczej wesoło. Dlaczego? Ponieważ się wie, że przy loterii szanse są równe dla wszystkich, a uproszczone poczucie sprawiedliwości mas czuje się zaspokojone: zgadza się ono, że Fortuna ma przepaskę na oczach, byle tylko miała również zasłonięte koło swego szczęścia.

Lecz przyglądając się rozdziałowi bogactw, lud sądzi, że zachodzi oszustwo co do koła, z którego wyciąga się wygrywające bilety.

Mniej by więc należało dążyć do równości majątków, jak raczej do równości szans, t. j. do zapewnienia każdemu takiej samej możności zrobienia majątku.

Rzeczywiście, jeśli nierówność jest osobistą i przemijającą, nie jest ona złem: przykrym jest jej charakter trwały, t. j. tworzenie się warstw społecznych, jednych nad drugimi, równie niewzruszonych, jak uwarstwowienia geologiczne. Wówczas nierówność majątkowa nie daje wcale z punktu widzenia gospodarczego bodźców, na któreśmy dopiero co wskazywali i których możnaby od niej rzeczywiście oczekiwać. Gdy staje się nierównością „klas", odbiera odwagę stojącym u dołu drabiny, pozbawiając ich nadziei wejścia na nią; usypia zaś stojących u góry pewnością i stałością uzyskanego stanowiska. Zrywa węzły solidarności społecznej, wykopując między Łazarzem a Bogaczem przepaść, ponad którą nie można rzucić mostu. Czyni leniwymi ręce zarówno zbytnich biedaków — nie mają bowiem możności wytwarzać — jak nadmiernych bogaczów — nie odczuwają bowiem potrzeby wytwarzania. Wywołuje owe dwa nieszczęścia, które się nazywają próżniactwem i pauperyzmem, i utrzymuje w ten sposób u góry i u dołu drabiny społecznej dwie klasy pasorzytów.

Wielka wojna, między tyloma nieszczęsnymi skutkami, wywołała również i ten, że powiększyła nierówności. Mówiono już często o „nowych bogaczach", nie tylko tych, których wojna zrujnowała, lecz także i wszystkich tych, którzy chociaż utrzymali ten sam dochód, zostali zgnieceni z jednej strony przez zwyżkę cen, a z drugiej przez olbrzymi wzrost podatków.

A jednak te wszystkie następstwa nierówności nie wystarczają jeszcze na jej potępienie, gdyż właściwe zagadnienie polega tu nie na tym, by wiedzieć, czy jedni mają więcej od drugich, lecz czy owa nadwyżka **jednych jest zabrana drugim.** Teoria rozdziału dochodów winna próbować dać nam odpowiedź na to właśnie pytanie. Powstrzymujemy się więc na razie z sądem.

Pionierzy spółdzielczości w Polsce

Trudne warunki Polski w czasie zaborów, niski stopień kultury i oświaty mas, brak wyrobienia społecznego i politycznego sprawiły, że u nas o wiele większą niż na zachodzie rolę w ruchu spółdzielczym odegrały wybitne jednostki. Budziły one do czynu pogrążone w apatii masy i pchały je do jedynych bodaj pod zaborami (przynajmniej w zaborze rosyjskim) szkół wychowania obywatelskiego i społecznego, jakimi były spółdzielnie.

Każdy zabór miał takie jednostki, z których indywidualnością wiąże się nieraz po dziś dzień charakter ruchu spółdzielczego.

Zabór pruski stał się kolebką trzeciego wielkiego typu spółdzielczości — spółdzielni kredytowych powszechnych, które przybrały tu formę t. zw. „Banków Ludowych", a więc organizacji zarówno „stanu trzeciego", jak i ludności wiejskiej.

Ruch spółdzielczy w tej dzielnicy położył ogromne zasługi w walce o zachowanie polskości kraju. Spółdzielnie zorganizowały odpór gospodarczy zakusom germanizacyjnym, rozporządzającym poparciem potężnego aparatu państwowego i ogromnymi sumami. Pionierem tego ruchu był **ks. Augustyn Szamarzewski** (1832 — 1891), syn niższego funkcjonariusza pocztowego, po ukończeniu seminarium zostaje wikariuszem w Środzie, gdzie bierze czynny udział w pracach społecznych w tym mieście. W roku 1863 przekrada się wraz z garścią młodzieży do zaboru rosyjskiego, aby wziąć udział w powstaniu. Schwytany przez Rosjan, następnie wydany Prusom, spędza półtora roku w więzieniu. Po powrocie do Środy studiuje zagadnienia samopomocy społecznej, przyczynia się do powstania szeregu spółdzielni typu Schultzego z Dolitsch, a w r. 1872 zostaje patronem pierwszego polskiego Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu. Do r. 1880 jest jednocześnie jedynym lustratorem tego Związku, co daje mu możność osobistego zetknięcia się z potrzebami wszystkich spółdzielni. Ruch rozwija się szybko, a więc i Związek rozszerze swą działalność i rozrasta się. Po przezwyciężeniu wielu trudności udaje się również ks. Szamarzewskiemu doprowadzić do powstania Banku Związku Spółdzielni Zarobkowych, najbardziej zasłużonej polskiej instytucji finansowej na terenie zaboru pruskiego.

Następcą ks. Szamarzewskiego był **ks. Piotr Wawrzyniak** (1849 — 1910), syn chłopski, po ukończeniu seminarium wikary w Śremie. W miasteczku tym zakłada i prowadzi wzorowy Bank Ludowy. W r. 1887 zostaje wicepatronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, a w r. 1891, po śmierci ks. Szamarzewskiego — patronem. Z niezwykłą energią kieruje całym ruchem spółdzielczym zaboru pruskiego. Zakłada spółdzielnie nowych typów, wśród których

najwybitniejszą rolę odegrały spółdzielnie rolniczo-handlowe t. zw. „rolniki". Dzięki energii, woli i olbrzymim zdolnościom organizacyjnym zostaje wodzem obrony polskości w zaborze pruskim. Niemcy nazywają go słusznie „niekoronowanym królem polskim", a autorytet jego ma niepoślednią wagę i w innych zaborach. Zarówno w pracy gospodarczej, jak i politycznej jest ks. Piotr Wawrzyniak bodaj najwybitniejszą postacią w walce o polskość naszych ziem zachodnich.

Były **zabór austriacki** jest kolebką polskiej spółdzielczości rolniczej, która wiąże się niepodzielnie z nazwiskiem Dra Fr. Stefczyka.

Dr Fr Stefczyk (1861 — 1924). Po ukończeniu uniwersytetu w Krakowie pracę społeczną rozpoczyna jako nauczyciel średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, pracując w miejscowym kółku rolniczym. W r. 1889 wyjeżdża do Niemiec dla zapoznania się z pracą kas Raiffeisena i na ich wzór zakłada w Czernichowie w r. 1890 pierwszą polską kredytową kasę rolniczą. Obok tej placówki zakłada wkrótce „bazar kółka rolniczego" dla zaopatrywania rolników. Pracując czynnie w założonych przez siebie placówkach, jednocześnie stara się upowszechnić ruch spółdzielczy na wsi, pisząc broszury, książki i podręczniki i udzielając osobiście rad i pomocy powstającym spółdzielniom.

W r. 1898 Sejm Galicyjski uchwalił zorganizowanie „Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek" (był to rodzaj urzędowego związku rewizyjnego) i Stefczyk staje na jego czele. Na tym stanowisku trwa aż do odzysk. niepodl., doprowadzając ruch spółdz. na swym terenie do rozkwitu. Bierze czynny udział w obronie Lwowa, jako członek polskiej „Komisji Rządzącej". Następnie obejmuje kierownictwo Głównego Urzędu Ziemskiego, potem prezesurę Państwowego Banku Rolnego, aby wreszcie wrócić do spółdzielczości, nad której zjednoczeniem pracuje usilnie. Jest także założycielem Spółdzielczego Instytutu Naukowego.

Na terenie **zaboru rosyjskiego** przodownictwo ideowe należało do spółdzielczości spożywców. Pionierami jej byli:

Romuald Mielczarski (1871 — 1926). Dziecko niezamożnej rodziny od wczesnej młodości musiał walczyć z ciężkimi warunkami. Jak wszyscy dobrzy Polacy jego pokolenia bierze udział w ruchach wyzwoleńczych ludu polskiego. Na dwa tygodnie przed maturą zostaje aresztowany i skazany na rok więzienia, które odbywa w Petersburgu, poczem wyjeżdża do Niemiec. Ale i stąd wydalają go po paru miesiącach. Potem pomimo szykan policji udaje się do Belgii by skończyć akademię handlową. I znów ciężka walka o byt — bibliotekarstwo w muzeum narodowym w Rapperswilu a jednocześnie wytężona praca agitacyjna piórem na rzecz niepodległości Polski i ludu pracującego. W r. 1900 powrót do kraju, znów aresztowanie i zesłanie, znów powrót w r. 1905 i wreszcie praca w dziedzinie spółdzielczości. Wraz z St. Wojciechowskim i E. Abramowskim stają się budowniczymi ruchu w zaborze rosyjskim, tworzą Towarzystwo Kooperatystów i organ „Społem". Kiedy przy towarzystwie powstaje Biuro Informacyjne, a następnie w r. 1911 Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych, Mielczarski staje na jego czele i prowadzi tę instytucję ku coraz wspanialszemu rozwojowi z całkowitym oddaniem się i samozaparciem. Posterunku tego nie opuszcza aż do śmierci ani pod naciskiem trudności, ani dla ofiarowywanej mu kilkakrotnie teki ministerialnej.

Stanisław Wojciechowski (ur. w r. 1869). I on od wczesnej młodości bierze czynny udział w walce o wyzwolenie Polski i mas pracujących. Działając w P. P. S. przyczynił się do wprowadzenia postulatu Niepodległości Polski do programu tej partii.

Zmuszony do emigracji do Londynu zarabia na życie jako zecer. A w r. 1906 powraca do kraju i wraz z Mielczarskim staje na czele ruchu spółdzielczego spożywców. Jest pierwszym redaktorem „Społem", następnie dyrektorem Powszechnego Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Przemierza wielokrotnie byłą Kongresówkę, niosąc radę i pomoc powstającym masowo spółdzielniom. W Niepodległej Polsce w r. 1922 zostaje Prezydentem Rzeczypospolitej. Po ustąpieniu powraca do ruchu spółdzielczego, staje na czele Spółdzielczego Instytutu Naukowego, wykłada spółdzielczość w Wyższej (a następnie Głównej) Szkole Handlowej, pisze szereg dzieł o ruchu spółdzielczym.

Wielkie również zasługi na polu spółdzielczości w b. zaborze rosyjskim położył **E. Abramowski,** wybitny socjolog, psycholog i teoretyk kooperacji oraz **E. Milewski,** głęboki pisarz i publicysta spółdzielczy.

MYŚL NACZELNEGO WODZA

Polska współczesna nie ma drogi usłanej różami. Wszędzie czyha zamach, podstęp i bez wojny toczy się walka, wysuwa się bezczelne żądanie cudzej własności. Więc, Koledzy, jestem głęboko przekonany, że nie ma nikogo wśród Was, ktoby pragnął, aby kiedyś, gdy historia będzie mówiła o naszej pracy i naszym pokoleniu, sąd ten wypadł w sposób następujący: Marszałek Piłsudski, człowiek gienialny, wielki, opatrznościowy, a uczniowie Jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli, uczniowie Jego byli niegodnymi podwładnymi wielkiego Wodza. Dla nas nie ma róż, ale za to jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowy państwa, jest świadomość wielkiego trudu, jest świadomość współdziałania w tym z wielkim opatrznościowym Mężem Polski.